



Komenda
Powiatowa
Policji
w Pruszkowie
informuje! s. 14



W czasie
epidemii najlep-
szy ratunek na
ból bez leków.
s. 5

EKO SKLEP

KOMORÓW
ul. 3 Maja 10

Zapraszamy 7 dni w tygodniu

➔ Z łezką w oku o Igi Świątek wielkim tenisie i wspomnieniach



czytaj na s. 20-21

Fot. - Iga Świątek, Facebook



➔ Relacja z obchodów Dnia Pamięci Więźniów Obozu Dulag 121 i Niosących Im Pomoc

czytaj na s. 7

fot. Jacek Sułewski

REKLAMA

Podatki...

PRZEMOCJALNE
50%

SMARTTAX.OU

BIURO RACHUNKOWE
ul. Staszica 1 parter
05-800 Pruszków
tel.: 22 758-87-66
biuro@smartax.pl
www.smartax.pl



Plac Napoleona w Warszawie



Jerzy W. Ryll - publicysta
Foto - Plac Napoleona w międzywojnu (Wikipedia)

Poprzednio od początku wieku XX najwyższy w Warszawie był budynek PAST-y przy ulicy Zielnej w pobliżu Placu Grzybowskiego. (PAST - od pierwszych liter nazwy drugiego właściciela, Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej, potocznie PAST-a), to pierwszy warszawski wysokościowiec w eklektycznym stylu historyzującym wzniesiony w latach 1906–1908 przy ul. Zielnej 39, zaprojektowany przez Bronisława Brochwicza-Rogoyskiego).

Potem palmę pierwszeństwa wysokości przejął Prudential przy Placu Napoleona. (Prudential to warszawski wieżowiec, wybudowany w latach 1931–1933 przy placu Napoleona 9 obecnie plac Powstańców Warszawy, dawniej plac Warecki w stylu art deco z przeznaczeniem na siedzibę angielskiego Towarzystwa Ubezpieczeń „Prudential”, przeniesionego z pałacu Kronenberga. Pałac ten zamiast odbudowy za-

stąpiony został w latach '70 hotelem Victoria, teraz Sofitel).

Takie były dwa najwyższe budynki Warszawy przed ostatnią wojną; podczas okupacji Prudential to Gasthaus Warschau dla oficerów Wehrmachtu, miejsce pracy panienek wydobywających od nich tajemnice wojskowe; po wojnie Hotel Warszawa; teraz ciągle w remoncie. Trafiony podczas Powstania Warszawskiego pociskiem miotacza min, moździerz Karl, został zgruchotany z niezniszczonym szkieletem. Budynek zaprojektował Marcin Weinfeld, zaś stalową konstrukcję spawaną ustawioną na żelbetowych fundamentach biurowca zaprojektowali Stefan Bryła i Wenczesław Poniz. Drzwi wejściowe skonstruowano z patynowanej miedzi, pozostałe drzwi i framugi okien wykonano z jesionu. Nad bocznymi wejściami znajdowały się rzeźby Ryszarda Moszkowskiego. Do budowy użyto 2 miliony cegieł pustakowych, 2 tysiące ton cementu, 1500 ton stali.

Na jego najwyższych piętrach miało być studio TV, na dachu istniała przeznaczona do emisji telewizji antena, pod okupacją używana do łączności militarnej, zniszczona w Powstaniu; ten moment został uwieczniony na filmie Ko-

mendy Głównej AK. Budynek został odbudowany w latach 1950–1953 z socrealistycznym decorum (w tym z kariatydami po obu stronach pompadycznego wejścia). Autorem nowego projektu był również Marcin Weinfeld. Nie koniec na tym, bo po transformacji od roku 2010 prowadzony jest remont generalny budynku. Ale przedtem hotel Warszawa zakończył działalność w roku 2002, a w roku 2005 spółka Hotele Warszawskie Syrena sprzedała budynek spółce Polimex-Mostostal za 6,3 mln euro, po czym w 2009 roku Polimex-Mostostal sprzedał hotel rodzinie Likusów z Krakowa.

Prace remontowe zostały przerwane podczas budowy drugiej linii metra, a następnie wznowione na przełomie lat 2015/20. Jednakże przewlekłość remontu wzbudziła kontrowersję, podobnie jak plan przywrócenia charakteru sprzed wojny i uznania za wartą ochrony jedynie konstrukcję stalową. Budynek został pozbawiony socrealistycznych detali, rozebrano portyk z kariatydami i herbem Warszawy, a z reprezentacyjnych wnętrz usunięto wystrój z lat 50. Prace prowadzone są według zmienionego projektu warszawskiej pracowni Bulanda Mucha Architekci.

Gdy z kolei w Polsce bierutowskiej zniszczono widoczny na zdjęciach lotniczych do filmu WARSZAWA 1935 kwartał Śródmieścia, aby zbudować wysotkę Stalina, czyli Pałac Kultury i Nauki, obok niego powstał Plac Defilad. Dawny Plac Napoleona stał się Placem Powstańców Warszawy, lecz Pomnik Napoleona na plac powrócił. Obok, na miejscu zajęтым teraz przez Ośrodek TVP, 10 listopada 1918 po powrocie na nieistniejący już Dworzec Wiedeński zamieszkał naówczas brygadier Józef Piłsudski, o czym przypomina stosowna tablica. Na placu od strony ulicy Świętokrzyskiej celowo zbudowany został płaski, mało widoczny pomnik Powstańców Warszawy i tylko odtworzony pomnik Napoleona ma tradycyjną formę popiersia na cokole. Przeciwniegiem względem Prudentialu oraz Telewizji Polskiej pierzeja placu zajęta jest przez gmach Narodowego Banku Polskiego oraz hotel Dom Chłopa, a sąsiednia i bliższa tamtym przez branżę rozrywkową. Budynek Komisji Nadzoru Finansowego oraz kawiarnia Emila Wedla zamyka perspektywę placu od strony ulic Szpitalnej i Brackiej oraz rewaloryzowanego Domu Handlowego Braci Jabłkowskich. Tak czy inaczej, zmasakrowana pokrętną wojną nieprzyjaciół Warszawa odzyskuje wielkomiejski wygląd.

LISTOPADOWE ROZTERKI o d ZAWSZE...

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - Wikipedia

...z miesiącem LISTOPADEM, zawsze jak pamiętam była jakaś zawierucha. Nie tylko Wyspiański i nie tylko arcydzieło, które napisał, czyli NOC LISTOPADOWA były moimi rozterkami. W listopadzie ubiegłego wieku, kiedy miałem już pięć i pół roku w 1940 r. brutalni faceci w mundurach wyrzucili nas z domu w Wolsztynie i kazali przez pięć lat pomieszkać w Mińsku Mazowieckim. Miłośnicy poezji GOETHEGO i niebiańskiej muzyki BEETHOVENA znani ze swojej brunatnej delikatności zadbali o moją edukację - łaskawcy...

W którymś listopadzie na początku lat 60-tych ub. w. napisałem pierwszy modowy felietonik do Expressu Wieczornego i nieźle mi się oberwało od szefowej Jadwigi Grabowskiej, naszej polskiej COCO vel GRABOLETTY. No mój drogi huknęła, jak to miała we zwyczaju: „domy mady w listopadzie przygotowują się do karnawału, jedwabie, tafty, koronki i welury, a ty chłopcze wypisujesz banialuki o płaszczach ortalionowych na listopadowe deszcze i słoty”. Listopad 1957 też był mówiąc najdelikatniej niełaskawy, taki tam sobie wybrzyk studencki (to prawda, że mało elegancki) spowodował na rok zawieszenie w studiach, listopady w moim życiorysie były dokuczliwe, były po prostu przesadne l i s t o p a d o w e...

Listopad 2011 - pisuje od lat tu i ówdzie, nie tylko o modowych trendach, które niejednokrotnie funta kłaków nie były warte, tu fragmenty felietonu z młodzieżowego K MAG'u gdzie gwiazdami kina odwracam uwagę, od listopadowej szarugi, smutku, a bywa, że depresji. Moje wnuczki mówią „deprechy”... Oj polszczyzno, polszczyzno, ale bez przesady, czego się nie daruje młodości...

Ale! Ale! Właśnie kończę wstęp do felietonu o listopadzie, słyszę wiadomość: SEAN CONNERY nie żyje, WIELKI BOND, na pewno największy z Bondów, a ja w tym felietonie z 2011, którego fragmenty dzisiaj, wspominam Bonda prawdziwego, Bonda Connery'ego, prawdziwego Szkota, ale też wspominam karykaturę Bonda i tak naprawdę... a niech tam - proszę przeczytać.

Tytuł tamtego felietoonu wydaje mi się wielce pretensjonalny, ale taki był:

DIAMENT, CZYLI... REGULARNA ODMIANA WĘGLA PIERWIASTKOWEGO

Prawda, że pięknie brzmi? Tak przyziemnie o tej tęsknocie bogiń ekranu mówi profesor Kopaliński w swoim „Słowniku wyrazów obcych”. A ponieważ są diamenty i diamenty, porozwiedzimy się trochę nad ich wiecznością i niestety, również nicością. Oczywiście nicością w sensie metafizycznym, bo przecież wiadomo, że oszlifowane diamenty, zwane brylantami są przedmiotem pożądania wcale nie mrocznym, jak u Bunuela. To pożądanie często łączy w jedno i fortuny, i tragedie, to pożądanie niesie klęski i olśnienia, dodaje urody i odbiera rozum, i jeszcze jedno, lubi jak powstają o nim pełne westchnień piosenki...

Zabrzmie to może trochę upiornie, ale w listopadzie bardziej przystoi straszyć, niż w jakimkolwiek innym miesiącu: co bardziej jest „forever” - popiół, czy diament, czym posypujemy skruszone łepki, a potem w najdalszą podróż z dymem popiołów się wybieramy i zupełnie diamenty nam nie w głowie. Ale diamonds to są diamonds i ma być wesoło, oczywiście wesoło na granicy ryzyka i z drszczykiem, bo diamenty tak lubią. Jakiekolwiek kino by nie było, to kino z „diamentami” jest kinem przyciągającym i wyżej wymienionych drszczy dostarczającym. Tak było za czasów wampów, od Poli Negri do Marleny Dietrich i od Marilyn Monroe do niejakej Stone Sharon, gwiazdy i gwiazdeczki, hrabiny prawdziwe i fałszywe, złodziejki i Maty Hari - cała ta damska me-nażeria w pogoni za brylantami. To byłby dopiero diamentowy scenariusz, a film wart diamentowego Oskara.



Od lewej na górze zdjęcie
Marleny Dietrich (1953),
dalej Sharon Stone (2017),
i Marilyn Monroe (1953)



„Diamonds are Forever”, to oczywiście tak jak większość, większa oczywiście, co jest oczywistą oczywistością, (bez polityki panie Jerzy) są filmy, które ktoś kto kocha polszczyznę inaczej nazwał „kultowymi” - w odróżnieniu od mniej kultowych, a zwłaszcza od Bonda granego przez australijskiego modela, o którym mówiło się, że ma „wdzięk bułgarskiego tenisisty”.

Diamenty są wieczne, ale nie tylko. Inne niż wymagana poprawność porządnego felietonisty. Wiem o czym piszę, bowiem diamenty, a może nawet diamentów furę widziałem w nie dla wszystkich dostępnym skarbcu na Kremlu w Moskwie? (Bond wie coś o tym)...

Moje „forever” to jest film Franco Zeffirellego o największej diwie XX wieku Marii Callas, prymadonnie stulecia - „Callas Foreyer” - tam też obok

jachtu Onassisa do diamentów nie było zbyt daleko i też jak zawsze w okolicy tych precjozów było i wielkie szczęście, i były równie wielkie tragedie. Moje „diamonds” to Marilyn Monroe, to Lorelei Lee w „Mężczyźni wolą blondynki” z arcyprzebojem „Diamonds Are Girls Best Friends”, to jest też moja, (nie Zeffirellego) diwa stulecia, to moja „Monroe Forever”.

Tak jest, Droga Młodości - kto lubi diamenty, już wiemy, a diamenty lubią seksowne wokalistki, a wokalistki lubią seksowne tekściki, jest zatem oczywiście, że rewolucja seksualna musiała nadejść...

Czy jest jakiś sensowny morał wynikający z tej listopadowej przygody z diamentami? Jest i jest po mojemu przewrotny i adresowany jest do młodych, miłych i nie zgorzkniałych czytelników.

Dawno, dawno temu Jerzy Połomski, (zapytajcie swoich dziadków, kto zaczął śpiewać: „Bo srebro i złoto to nic, chodzi o to, by młodym być i więcej nic.

Diamenty, brylanty rubiny są, ale może nic nie być, młodość jak jest, to ona po prostu jest, a jak ktoś nie wierzy staremu felietoniście, to niech się skonsultuje z lekarzem lub farmaceutą.

Pozdrawiam, młody duchem.

P. S. A niech tam! Bonds are forever, ale tak naprawdę wiecznym jest tylko wieczny odpoczynek. Akurat do przemysłów w listopadowe dni i noce...

Jerzy Antkowiak

Legenda o Nadarzynie

Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Rysunek - Tomasz Suwała rysownik i blogger

Dawno, dawno temu..., tak dawno, że nikt już tego nie pamięta, na skraju dziewiczej puszczy, w pobliżu ruchliwego gościńca stał stary, a nawet bardzo stary zamek, kasztelam zwany. Zamieszkiwał w nim, jak państwo słusznie przypuszczacie kasztelan imieniem Dobysław, stary rycerz. Ludzkie panisko, jak mawiali o nim okoliczni mieszkańcy, cieszący się szacunkiem, uznaniem i miłością wśród poddanych. Zamek ów, jak na owe czasy był zupełnie zwyczajnym zamkiem. Ani duży, ani mały. Ani brzydki, ani ładny. Ot, najzwyczajniejszy.

Kasztelan Dobysław w dawnych latach wstąpił się rycerską służbą dla Króla Jegomości. Powiadali o nim, że onegdaj pierwej miecza dobywał niż rozum używał. A wprawny był w rzemiośle rycerskim nieludsko. Za owe zasługi i dzielność otrzymał od Króla tytuł kasztelana oraz zamek i ziemie mu przyległe wraz z ludnością tubylczą. Ale lata minęły, włos posiwił, ręka i oko już nie te i coś z dawnej sławy pozostała proza codziennego życia oraz długi i starość nie radość, jak powiada starosłowiarskie przysłowie

W zamku, nasz kasztelan zamieszkiwał wraz z córeczką imieniem Złotosława, wielce rozwydrzoną pannicą i wiernym starym sługą, niegdysiejszym giermkim mocno posuniętym już w latach, niejakim Gościśławem, któren to zbiegiem okoliczności cierpiał na chorobę zwaną gościem.

Biedy w zamku właściwie nie było. Ale i bogactwem też się nie można było pochwalić. Dobysław nijakiego talentu do pomnażania majątku nie posiadał – jak i wielu innych talentów również. Mógł jeno jeszcze sporo zjeść i wypić. W tym był naprawdę niezły.

Ziemia tutejsza nie zawsze dawała plon, bo jak mawiali leniwi kmiecie:

- Abo syćko wyszło, abo wygniło i klops na wiankach. Jaśnie Panie, będzie bida, abo i nie będzie.

Żona będąc cudzoziemką nie mogła znieść, mówiąc kolokwialnie, gamoniowości męża oraz jako i klimatu wielce surowego. Nieomieszkała również wyciągać od rodzica ostatnie grosze z zamkowego skarbczyka, ponieważ w miejscowej karczmie lubiła się zabawić, a i w miodku gustowała niemożebnie. Niedaleko spada jabłko od jabłoni, jak powiada starożytnie słowiarskie przysłowie.

Oj, miał ci on kłopoty, z córeczką, ten Dobysław, oj miał, że ho, ho. Zamek wymagał remontu. Ogrzewanie kosztowało w sezonie fortunę, a do tego jeszcze różne podatki, daniny i inne obciążenia. Było tego od licha i ciut, ciut. Po prostu jeden ból głowy, a tu znikąd nadziei.

Któregoś pięknego poranka, śród ptaszęcych śpiewów, dał się słyszeć głos rogu bawolego. Ktoś wyraźnie stał u wrót i dał bez pamięci. Wierny sługa Gościśław uchylił judasza w bramie i grzecznie, acz stanowczo wykrzyknął:

- Czego!

Rycerz konny stał u wrót. Zbroja na nim jakaś dziwna, rzekłbym, tandetna, a właściwie wcale jej nie posiadał. Rumak pod nim bardziej chłopską chabęć przypominał i na dodatek wzrostu był niewielkiego, znaczy nie rycerz tylko koń. Zaiste krotocwilny był to widok. Jadąc na owym rumaku rycerz szorował nogami po ziemi.

- Otwieraj wrota, o posłuchanie u twego Pana prosię, ty ciuro nikczemny.

- A kimże jesteś, kogo mam zapowiedzieć? – zapytał sługa.

- Rycerz Sprytka sum! – ryknął głośno, prosto w końskie ucho, tak że biedne konisko niespodziewanie dęba stanęło ze strachu. Jeździec zwał się na ziemię jak grucha. Powoli wstając i otrzępując się z kurzu dodał:

- Jam Błędny Rycerz z dalekiej krainy. Pogromca smoków i postrach wszelakiej gadziny.

- Ale dlaczego „Błędny”? – zapytał rzeczowo Gościśław.

- Bo mam coś z błędnikiem, idioto! Na koniu nie mogę się utrzymać, jak mi się w głowie zakręci to lecę na ziemię jak dojrzała grucha.

walność. Koń ruszył z kopyta, i jak szalony pogalopował ku swemu przeznaczeniu, poczem zniknął na horyzoncie.

Gościśław tym czasem wbiegł zziębnięty do sali rycerskiej krzycząc:

- Jaśnie Panie, Jaśnie Panie, mamy gości. U wrót rycerz stoi, ale zawiązywał jakoś mało rycerski. Podobno Błędny, ale nie wydaje mi się. Może obłąkany nieco, tak coś mi się widzi.

- Może podcięty? – spytał rzeczowo kasztelan, co w rycerskim żargonie oznaczało ranny.

- Ja tam nie wiem, nie znam się, zwykły ciura ze mnie – odpowiedział sługa.

- Milcz – warknął na wtrącającego się do rozmowy Dobysław.

-Y, y, y to będzie y... z tamtej – odparł Sprytka, pokazując paluchem niemal wszystkie strony świata, jednak głowę kierując w stronę Pruszkowa.

- A czemu zawdzięczam zaszczyt przybycia w me skromne progi? – zapytał kasztelan.

I tu nie owijając w bawełnę ów bezczelny młodzian rzekł:

- Jaśnie Panie roboty szukam. Rycerz ze mnie marny, ale chętnie twojego majątku jako ten róg strzec mogę, baczenie dbając byś bogactwo pomnażał. Masz na to moje rycer... tu nieznacznym nieznanym ugryzł się w koniec języka – znaczy masz na to moje sprytkowe słowo.

No i cóż na takie dictum, kasztelan podrapał się w łepetynę, zmarszczył czoło, potem w cichociści przez chwilę deliberował sam ze sobą i rzekł:

- Kieby cię przyjął, to jakiej zapłaty żądać będziesz?

- Jakiej tam zapłaty, wezmiesz mnie waszmość na procenta i jakoś się pogodzimy.

- Azaliż na próbę cię przyjmę, plenipotentem czyniąc – odpowiedział Dobysław.

- Zgoda – rzekł uradowany Sprytka.

Spisali odpowiednią umowę na pergaminie, poczem starym polskim zwyczajem opróżnili garniec miodu. Śmiechów i poklepywaniu po plecach, przepijając wzajemnie do siebie, było aż nadto. Raptem wszystko było ucichło i z wielkiej sali dało się słyszeć chrapanie.

Rano wszelki ślad po nowym plenipotentie zaginął. Szukano go wszędzie, lecz przepadł jak kamień w wodę. No cóż, po prostu jeszcze jeden żart losu.

Po kilku dniach, jak gdyby nigdy nic wpada Sprytka na zamek i bieży wprost do kasztelana.

- Wasza miłość, wasza miłość! Nadarza się okazja! Kupiec maddziarski wiezie olbrzymi transport węgryna do Warszawy. Można go podkupić dając nieco wyższą cenę, przetrzymamy w piwnicach i za jakiś czas sprzedamy z dużym zyskiem. I co ty na to, Najjaśniejszy Panie?

- A czy ja wiem. Może i można byłoby tak uczynić. Ale czy to się opłaca? Trza by nam rozważyć.

Sprytka i tak zrobił, tak jak uważał. Cały transport powędrował do zamkowych lochów, a skąd na to wziął gotówkę lub kredyt, to już jego tajemnica.

I znów przepadł był na jakiś czas. Po kilku lub kilkunastu dniach pojawił się ponownie.

- Wasza Miłość, wasza miłość. Nadarza się okazja! Sukno grubo tkane wiozę do Warszawy na jarmark. Można byłoby podkupić całość, a potem sami zawieziemy i sprzedamy po droższej cenie. Co ty na to?

- A czy ja wiem. Może i można byłoby tak uczynić. Ale czy to się opłaca? Trza by nam rozważyć.

Jak się domyślicie sukno powędrowało do pustego spichlerza, któren to za magazyn towarów obecnie robił. Takie historie z udziałem naszego Sprytka powtarzały się raz po raz i po wielokroć. Grosza w kasztelu przybywało, gruntów dokupiono, zamek odnowiono, a okazje ciągle się nadarzały. Wszystko to za sprawą sprytnego Sprytka i usytuowania zamku przy głównym trakcie.

Kasztelan Dobysław naprawdę zaczął liczyć się w Królestwie. Z wdzięczności oddał rękę swej córki Sprytce, któren za swe dobre uczynki, niestety pokutował długie, długie lata znosząc fanaberie swej żony Złotosławy.

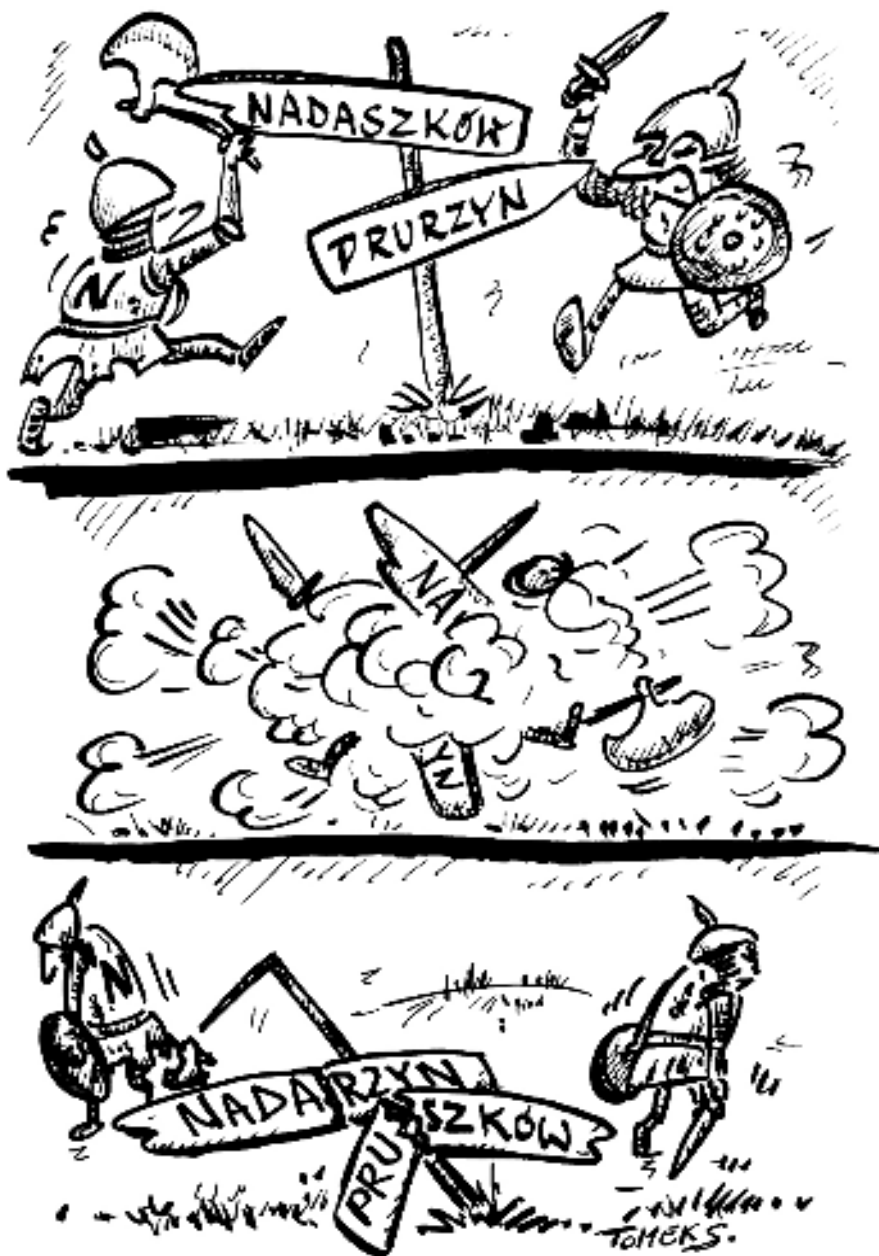
Jednakowoż wszyscy żyli długo i szczęśliwie opływając w dostatki. Na pamiątkę to miejsce, gdzie stał zamek nazwano Nadarzyn, ponieważ ciągle nadarzały się jakieś specjalne okazje

Dziś śladu po zamku już nie ma. Nie został nawet kamień na kamieniu? Nie wierzyć? To przyjeżdżcie do Nadarzyna i sprawdźcie. A jeśli macie ochotę, możecie tu już zostać i prowadzić własne interesy. Pamiętajcie nadarza się okazja...

I ja tam byłem...

Pozdrawiam Państwa Serdecznie Zbyszek Poręcki.

Następny odcinek, który ukaże się w naszym Głosie Pruszkowa będzie o Komorowie.



- A nie, to, to, że widział. A jeśli o smoki się rozchodzi, to ostatni podobno zwał gdzie pieprz rośnie, gdyż w całej okolicy dziewic zabrakło, które to z ogromnym apetytem i w dużej ilości konsumowało smoczyko. Tak, że pogromców nam tu nie trza! A tyś mój Panie nie żaden błędny, ale pewnikiem „zakręcony” rycerz jakowyś.

I tu sługa popukał się znacząco w głowę.

- Nie gadaj więcej ty nędzny sługo, ciuro zatracony tylko idź spełnij swą powinność, bo pasy będę z ciebie darł – powiedział wkurzony rycerz.

Łufcik zamknął się raptownie i nastała cisza. Sprytka mocno klepnął w kośćcisty zad konia, zwracając mu

Dało się wyczuć ogólną nerwowość i zakłopotanie.

- I co robisz, i co robisz. No masz ci los, no co ja mam robić – głośno narzekał kasztelan.

- Gościa prosić? – zapytał niepewni sługa.

- No to prosić! – rozkazał kasztelan.

Nie trza mu było dwa razy powtarzać. Mimo swych lat skoczył jak to się mówi na jednej nodze i już prowadził przybysza do sali rycerskiej.

- Kim jesteś o nieznajomy przybyszu? – zapytał kasztelan.

- Jam ci Sprytka z dalekiej krainy.

- Ale z jakiej krainy tak konkretnie? – dorzucił sługa



Szanowni Mieszkańcy Pruszkowa,
Cały czas miałem nadzieję, że nie powtórzy się już scenariusz, który napisało nam życie na wiosnę 2020 roku. Niestety jesień nie okazała się łaskawsza i epidemia koronawirusa zaatakowała ponownie ze wzmożoną siłą. Cała sytuacja odbija się na naszym życiu, zarówno tym prywatnym, jak i służbowym.

Drodzy Mieszkańcy, jestem w stałym kontakcie z Powiatową Stacją Sanitarno-Epidemiologiczną i na bieżąco monitorujemy sytuację ilości zachorowań w naszym mieście. Niestety pojawia się coraz więcej przypadków osób z pozytywnym wynikiem. Mamy zachorowania wśród pracowników Urzędu Miasta Pruszkowa, jednostek organizacyjnych oraz żłobków, przedszkoli i szkół. Uczniowie klas IV – VIII mają prowadzone nauczanie w trybie zdalnym od 26 października 2020 roku, natomiast od 9 listopada 2020 roku w tryb nauki zdalnej przechodzą również uczniowie klas 1 - 3. Wierzę, że nasze dzieci szybko będą mogły wrócić do szkół i cieszyć się ze wspólnej nauki i zabawy. Aby do tego doszło, zwracam się do Państwa z prośbą o zachowywanie wszelkich środków bezpieczeństwa. Pamiętajcie o dezynfekcji rąk, o maseczkach i o zachowywaniu dystansu społecznego.

Ze swojej strony wprowadziłem zmiany w funkcjonowaniu Urzędu Miasta, tak aby zadbać o bezpieczeństwo zarówno pracowników jak i interesantów. Pragnę jednak Państwa zapewnić, że wprowadzone ogra-

niczenia nie wpływają na możliwość załatwiania spraw, z którymi Państwo do nas przychodzić. Urząd pracuje codziennie od poniedziałku do piątku w godzinach: poniedziałki 8:00 – 18:00, wtorki – czwartki 8:00 – 16:00, piątki 8:00 – 14:00. Proszę jednak, aby wszystkie sprawy załatwiali Państwo telefonicznie (kancelaria tel.: 22 735 88 88) lub mailowo (kancelaria@miasto.pruszkow.pl) lub korzystając z platformy e-PUAP). Jedynie w sprawach pilnych, po wcześniejszym umówieniu się jest możliwa wizyta w Urzędzie Miasta. Wszystkich, którzy umówią się na spotkanie, zapraszam do wejścia od strony parkingu. Obsługa

Dodatkowo interesantów odbywa się w wyznaczonych miejscach na parterze budynku. Reszta Urzędu jest tylko i wyłącznie do dyspozycji pracowników. Urząd Stanu Cywilnego został przeniesiony tymczasowo do budynku Urzędu Miasta i tutaj odbywa się rejestracja urodzeń i wydawanie aktów zgonu.

Zamknięty został aż do odwołania nasz nowy Punkt Obsługi Mieszkańców mieszczący się w Przystanku Pruszków w budynku dworca PKP.

Na początku tygodnia uruchomiliśmy Infolinię Urzędu Miasta, która jest czynna w godzinach pracy Urzędu. Numery 600 493 021 oraz 539 952 714 uruchomione zostały z myślą szczególnie o osobach starszych, które nie zawsze mogą czerpać informacje z internetu. Przypominam również inne ważne obecnie numery telefonów: Całodobowa infolinia NFZ tel. 800 190 590; Całodobowa infolinia w sprawach kwarantanny i zdrowia w Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej tel. 222 500 115;



Straż Miejska w Pruszkowie tel. 22 758 66 49 i na koniec mój numer 886 940 444. Drodzy Państwo jestem do Państwa dyspozycji.

Zachęcam do odwiedzania strony www.pruszkow.pl, gdzie na bieżąco aktualizowane są wszystkie najważniejsze informacje.

Szanowni Państwo, raz jeszcze zwracam się z prośbą o zachowywanie środków ostrożności. Życzę dużo zdrowia i spokoju. Niech kolejne tygodnie i miesiące będą już tylko lepsze.

REKLAMA

W czasie epidemii najlepszy ratunek na ból bez leków



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15
Zapisy: tel.: 22 662 49 07, +48 604 092 007
pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00
Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

LECZYMY

- Bóle ostre,
- przewlekłe,
- nagłe,
- pourazowe,
- nerwobóle,
- bóle głowy,
- kręgosłupa,
- barku,
- kolan,
- bioder.

Mgr JAKUB GÓRNICKI - leczy nagle, ale też i przewlekłe zespoły bólowe oraz trudne przypadki kliniczne bezskutecznie leczone metodami szpitalnymi, sanatoryjnymi lub lekami. Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale Fizjoterapii oraz Medycyny Osteopatycznej.

Uzyskał dyplom osteopaty w Anglii.

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania. Należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans.



Mgr Jakub Górnicki

Zbierają u mgr Jakuba Górnickiego w ogromnej liczbie przypadków zapobiegają operacjom przepuklin kręgosłupa oraz stawów kolan, bioder, ramion, barku.

Techniki zabiegów usprawniają połączenia i zależność od kręgosłupa układu krwionośnego oraz nerwowego, likwidując różne bóle.

Wskazaniami do zabiegów w osteopatii są m.in.: zaburzenia czucia, drętwienie rąk, drętwienie i bóle nóg, stany pourazowe, naciągnięcia, „kolano skoczka”, „łokieć tenisisty”, rwa kulszowa, rwa barkowa, bóle kręgosłupa w każdym odcinku, różnego rodzaju zwichnięcia oraz wiele innych.

OSTEOPATIA to doskonała i uznana metoda leczenia w systemie medycznym. Efekty są rewelacyjne. Należy mieć badania: RTG lub MR (rezonans magnetyczny), ew. badania dotyczące innych chorób.



„Dziękuję Panu Górnickiemu za zabieg. Dzięki niemu uniknąłem operacji kręgosłupa i barku. Mogę być znów aktywny zawodowo i w sporcie”.
 Marek W. (l. 41) z Warszawy.

WAŻNE!

Usuwane są również zaburzenia funkcjonalne: układu gastrycznego, urologicznego, oddechowego, zaburzenia koordynacji i psycho-motoryki u dzieci, zespoły bólowe u kobiet w ciąży - bez leków.

Diagnostyka i korekta wad postawy u dzieci i młodzieży.

Mgr Górnicki zaprasza na bezpłatną konsultację, by ustalić możliwość leczenia oraz ewentualne przeciwwskazania.

Ośrodek Naturmed proponuje dogodne terminy i godziny zabiegów dla pracujących.

Sens leczenia kręgosłupa lekami jest taki sam, jak leczenie bólu zęba tabletkami, a nie u dentysty.

Zofia Malczewska-Zawadzka – pomagająca w obozie Dulag 121



Zofia Malczewska-Zawadzka. Fot. z pryw. arch.

Zofia Malczewska-Zawadzka (pseud. Olga III), ur. w 1924 roku w Pruszkowie, w czasie okupacji mieszkała wraz z rodziną przy ul. Bolesława Prusa. Podobnie jak jej ojciec, Stanisław Malczewski (pseud. Skarbek), oraz siostra, Wanda (pseud. Diana), należała do konspiracji – działała jako łączniczka oraz sanitariuszka Wojskowej Służby Kobiet VII Obwodu „Obroża”. Pracowała w Miejskim Ośrodku Zdrowia przy ul. 3 Maja, którego personel zaangażował się w pomoc więźniom obozu Dulag 121 od pierwszych dni jego funkcjonowania. Do jej zadań należało sprawowanie opieki sanitarnej na terenie obozu oraz w ośrodku zdrowia, roznoszenie leków oraz żywności. Uczestniczyła także w nielegalnym wyprowadzaniu więźniów na wolność. Rozmowa z Panią Zofią, której pierwszą część prezentujemy, została przeprowadzona w Muzeum Dulag 121 w 2014 roku.

Czy mogłaby Pani zacząć od krótkiej prezentacji swojej osoby i swojego domu rodzinnego?

Urodziłam się 27 listopada 1924 roku. Jestem ekonomistką i malarką amatorką, który to zawód wykonuję dotąd. Mój dom rodzinny był bardzo ciepły, gościnny. Nas było troje rodzeństwa – wszyscy byliśmy ważni. Bardzo często przebywały u nas dwie nasze siostry cioteczne, z którymi się przyjaźniłyśmy. W ogóle cały dom był zaangażowany w konspirację – cały, tzn. my z siostrą i mój ojciec. Trochę siedzieliśmy tam jak na wulkanie, ale jak się jest takim młodym, to się nie zdaje sprawy z tego. Także... jakoś było dobrze.

Proszę powiedzieć, gdzie Państwo mieszkali?

Mieszkaliśmy w Pruszkowie przy ul. Bolesława Prusa, chyba 38, nie pamiętam dokładnie. Mieliliśmy niezbyt duże mieszkanie, ale przynależał do niego jeszcze dodatkowy niezależny pokój, który bardzo nam służył w czasie okupacji. Pomieszkiwał w nim dr Szupryczyński [Kazimierz Szupryczyński – naczelny lekarz VI Rejonu AK – przyp. red.], który był zaprzyjaźniony z moim ojcem i który się tymczasowo ukrywał.

Jakie były okoliczności tego ukrywania się?

Polityczne, ale jakie dokładnie to nie wiem. Panował u nas taki obyczaj, że nikt nikomu nie zadawał pytań. Wiedzieliśmy, co się dzieje, ale nie było żadnych pytań. Taka panowała u nas atmosfera.

Jak Pani zapamiętała życie w czasie okupacji?

Wydaje mi się, że Pruszków był wyjątkowo sympatycznym miastem. Tam mieszkało w owym czasie naprawdę dużo inteligencji. Jak byłam młoda, miałyśmy z siostrą towarzystwo. Jak to zwykle bywa, młodzież się zbierała. To były towarzyskie spotkania, tak zwane prywatki. Czasem spotykaliśmy u nas. Był patefon,

tańczyliśmy, pociągaliśmy papierosy po kryjomu przed rodzicami, a jak ojciec miał ochotę przyjść, to się szybko gasiło i wietrzyło. Często się zdarzało tak, że nie mieliśmy pieniędzy na te papierosy i jednego papierosa paliliśmy wszyscy po kolei. To były takie czasy. Muszę powiedzieć, że te prywatki były daleko sympatyczniejsze niż teraz spotkanie się młodzieży w lokalach. Wtedy się bawiliśmy inaczej. O tym, kto z naszych znajomych należał do konspiracji, dowiedziałam się znacznie później, bo my z sobą nie rozmawialiśmy na ten temat. [...] Wszyscy chodziliśmy do gimnazjum konspiracyjnego, bo nie było otwartych gimnazjów. Na komplety zbieraliśmy się w różnych domach na zmianę. W taki sposób dotrwaliliśmy do 1945 roku.

Jak wyglądało to tajne nauczanie?

To były komplety organizowane wtedy przez dyrektora Zana, pana Zielińskiego. Pamiętam, to był sympatyczny, starszy pan. Te komplety były organizowane w różnych domach, nie w jednym miejscu. Były u nas, były w ogrodzie Majewskich. Aga Stelmachowska chodziła również na te komplety, więc u nich, gdzieś tam na Żbikowie, też były. Już nawet nie pamiętam wszystkich. Ale było to w wielu miejscach. Tam normalnie się uczyliśmy, były klasówki, ocenianie. Trzeba było się do tego przygotowywać, ja zwłaszcza musiałam się przed każdą klasówką przygotowywać sumiennie, dlatego że byłam dosyć niesystematyczna. Nauka sprawiała mi kłopot, bo zawsze miałam jakieś ciekawsze zajęcia. [...]

Zdążyła Pani zrobić maturę konspiracyjną?
Nie.

Proszę opowiedzieć o swojej działalności konspiracyjnej.

Wykonywałam różne prace w konspiracji. Miałam zlecenia. Wyjeżdżałam poza Pruszków – do Milanówka, Piaseczna i okolic, było tego dosyć sporo. Pamiętam też Brwinów, Podkowę Leśną. W Brwinowie przeleżałam kiedyś w rowie kilka godzin, bo była łapanka na stacji. To



Sanitariuszki pomagają więźniom obozu Dulag 121. Fot. z arch. Muzeum Warszawy

była chyba kolejka EKD, bo kolejka EKD wtedy jeździła. Miałam coś do przewiezienia, jakieś pieniądze i, pamiętam, taką butlę eteru – zupełnie na wierzchu ją nieopakowaną trzymałam. Co też było trochę nierozsądne, ale nikt się wtedy nie zastanawiał nad tym. Wykonywało się różne prace. Innym razem wiozłam ogromną paczkę opatrunków. Pieniądze były najłatwiejsze do przewiezienia, bo nie było ich widać.

Taka bardziej energiczna praca zaczęła się dopiero w obozie, tym przejściowym. Pamiętam to jak przez mgłę, ale przypominam sobie wiele zdarzeń, które wtedy przeżyłam. Pracowałam wówczas w Miejskim Ośrodku Zdrowia. To było niedaleko obozu, też przy ulicy 3 Maja, ale po drugiej stronie torów. Stamtąd wszyscy właściwie mieliśmy przepustki na teren obozu.

Co Pani robiła, pracując w tym ośrodku zdrowia, jako kto była tam Pani zatrudniona?

Jako kancelistka.

Miała Pani jakieś przygotowanie?

Nie miałam żadnego przygotowania. Zatrudniłam się... Chyba mój ojciec mi to załatwił, prawdopodobnie była to sprawa organizacji. Wydaje mi się, że również dlatego, żeby – a byłam dosyć wysoka – uniknąć, powiedzmy, łapanek czy wywiezienia, żebym miała ausweis. Tak mi się wydaje, nigdy ojca nie pytałam.

Czy ten ośrodek zdrowia był jakoś zaangażowany w pomoc oddziałom powstańczym, które tutaj, w szóstym rejonie, działały? To była dosyć konspiracyjna sprawa.

Chyba wszystkim, którzy się zgłaszali. [...] W tym ośrodku było też rozwinięte lecnictwo. On spełniał dużo takich zadań, których teraz ośrodki nie spełniają. Był dział dziecięcy, gruźliczy, rentgen, oddział naświetlania itd. Nawet była tam kuchnia, w której przygotowywało się pokarmy dla niemowlaków. Poza tym odbywały się różne okresowe szczepienia, w których też brałam udział. Było jeszcze mnóstwo osób, które przychodziły na leczenie ran, opatrunki itd. Teraz ośrodki są bardziej wyspecjalizowane. Jak ma się niewielką ranę na nodze, to trzeba się zapisać do chirurga, a u nas to pielęgniarki załatwiały. Pielęgniarki były bardzo wykwalifikowane. Pracowałam już znacznie wcześniej, ale kiedyś ten nasz komendant...

Edmund Krzywdą-Rzewuski?

Tak, pan Rzewuski, powiedział, że trzeba wreszcie zaprzysiąc wszystkich pracowników. Wtedy zostałam zaprzysiężona razem z moją siostrą. W tym pokoiku naszym, gdy składałam przysięgę był wtedy i Rzewuski, i Szupryczyński.

Kiedy i skąd się Pani dowiedziała, że będzie obóz w Pruszkowie?

Na początku istnienia obozu nie było w ogóle przepustek, prawda?

Chyba rzeczywiście. My poszliśmy z ośrodkiem zdrowia, nie wiem, jak to było załatwiane, ale byliśmy wszystkie, które wtedy pracowały.

My przyjmujemy, że przepustki pojawiły się dopiero, jak Wehrmacht przyjechał, 19 sierpnia.

Tak, rzeczywiście, wtedy to nie było jeszcze zorganizowane.

Ten obóz na samym początku był na pewno w dużym chaosie?

Jakoś to było tak, że władze niemieckie zleciły chyba... To książd Tyszka rozmawiał z Niemcami, czy my możemy zorganizować tę pomoc. Bo oni się tym zajmować nie chcieli.

Czy była Pani na terenie obozu codziennie?

Codziennie. Miałymy dyżury. Zdarzało się tak, że Kazia [Kazimiera Mańkowska, należąca do służby lekarskiej AK – przyp. red.] powiedziała: „Zostaniesz w ośrodku, bo my musimy coś tam załatwić w obozie”. Chodziłyśmy na zwłady. W ośrodku były nas trzy, cztery osoby, później trochę więcej. „Nuna” [Bronisława Lipińska – przyp. red.] była kierownikiem. Kazia Mańkowska była starszą pielęgniarką i pracowały jeszcze takie dwie, trzy siostry wyciągnięte z powstania, ale one już nie wchodziły na teren obozu, tylko my trzy wchodziłyśmy.

Któregoś razu Nona Lipińska, która była kierownikiem ośrodka, powiedziała mi: „Ty pójdziesz dziś na dyżur do RGO, a na twoją przepustkę musimy przeprowadzić pewną lekarkę, która przyjechała z Warszawy”. Chodziło o to, aby ją wyciągnąć z obozu, bo ona jako młoda osoba znajdowała się w baraku nr 4, a stamtąd młode kobiety były przeznaczone do wywozu do obozów koncentracyjnych. Nona Lipińska chciała ją koniecznie przeprowadzić. Ja byłam na dyżurze w RGO, a ona w tym czasie zabrała moją przepustkę, białą fartuch i ubrała w to tę lekarkę. Sama z daleka obserwowała sytuację. Niestety akcja się nie udała, kobieta została zatrzymana na bramie. Mnie się wydaje, że ci wartownicy to już te siostry trochę znali. Jak Nona zobaczyła, że odebrano jej przepustkę i wsadzono ją do jakiegoś transportu z młodymi kobietami, to zgłosiła fakt, że jedna z koleżanek, która pełniła dyżur w RGO, zgubiła przepustkę. Wtedy jej powiedziano, że przepustka jest w Gestapo i że w dniu następnym o godzinie 8 czy 9 mamy się tam stawić. Trochę się bałam tej wizyty, ale poszłyśmy. [Nona Lipińska] poszła, ponieważ perfekt znał niemiecki. Stawiliśmy się więc na Gestapo. Obrzucano nas wieloma pytaniami. Miałam alibi, bo byłam wtedy na dyżurze. Jakoś się wybroniłyśmy, oni uznali te nasze zeznania. I otrzymałam tę przepustkę z powrotem. Miałam trochę szczęścia, bo gestapowcy załatwiali te sprawy dosyć krótko. Wiele rzeczy mi się udawało.

Co jeszcze się udawało?

Na przykład bardzo często otrzymywałam listy osób, mężczyzn, chyba z szóstki i trójki, którzy mieli wyjechać do obozów i do pracy. Otrzymywałam listy, żeby jak najwięcej osób przeprowadzić do hali numer 1. To była hala przeznaczona dla osób niezdolnych do pracy, wywożono je w rejon Krakowa, Częstochowy, na tereny polskie. Pamiętam taką listę, jak raz przeprowadzałam takich młodych, zdrowych. Na tej liście było dwadzieścia parę osób, tyle się mieściło na niej. Wyczytałam te osoby, ustawiłam w rzędzie, a do nich dołączyło drugie tyle. Byłam bardzo zdruzgotana. Pomyślałam sobie: „Co ja mam zrobić? Przecież oni ich nie przepuszczą, reszty nie przepuszczą”. Odezwałam się: „Zdajecie sobie sprawę, co się może dziać?”. „Zaryzykujemy” – usłyszałam. Nie miałam sumienia im powiedzieć nie „Jeżeli chcecie – to ryzykujcie”. Z tej hali prowadziło się prosto na jedynek. Bramą jedynek była mniej więcej naprzeciwko baraku nr 2. W tym czasie tę drogę przecinały transporty, przeważnie szli z piątki czy z innych hal prosto do pociągu. Zobaczyłam z daleka, że idzie transport, szybko zebrałam ludzi i maszerowaliśmy do jedynek. W międzyczasie nadeszło czoło transportu, wartownicy z jedynek zobaczyli to i trochę się przestraszyli, że za chwilę powstanie straszny bałagan, więc szybko tych ludzi wepchnęli za bramę. Dostali listę, ale już nie czytali nazwisk ani nie sprawdzali. Tak mi się kilka razy udawało. Bardzo często przeprowadzałam, i to przeważnie mężczyzn. Właściwie nie pamiętam, abym przeprowadzała kobiety. [...]

Ciąg dalszy wywiadu z Panią Zofią Malczewską - Zawadzką w kolejnym numerze Głosu Pruszkowa.

Relacja z obchodów Dnia Pamięci Więźniów Obozu Dulag 121 i Niosących Im Pomoc

2 października 2020 r., w dniu Narodowego Dnia Pamięci o Ludności Cywilnej Powstańczej Warszawy, w Pruszkowie odbyły się obchody Dnia Pamięci Więźniów Obozu Dulag 121 i Niosących Im Pomoc, które Patronatem Narodowym w Stulecie Odzyskania Niepodległości objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda. Ze względu na panującą sytuację epidemiczną tegoroczne uroczystości miały dużo skromniejszy charakter niż do dotychczas i odbyły się bez udziału Świadków Historii – byłych więźniów obozu przejściowego Durchgangslager 121 w Pruszkowie.

Jak co roku w Pruszkowie odbyły się obchody Dnia Pamięci Więźniów Obozu Dulag 121 i Niosących Im Pomoc, zorganizowane przez Powiat Pruszkowski, Miasto Pruszków, Instytut Pamięci Narodowej, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Muzeum Dulag 121. Na uroczystości złożyło się m.in. odsłonięcie tablicy pamiątkowej na Cmentarzu Żbikowskim, Msza Święta na terenie dawnego obozu Durchgangslager 121, a także odczytanie Apelu Pamięci i przemówienia okolicznościowe. Całość uroczystości odbyła się w asyście Reprezentacji Wojska Polskiego.

Odsłonięcie tablicy na Cmentarzu Żbikowskim w Pruszkowie

Uroczystości odbywające się z okazji obchodów Dnia Pamięci Więźniów Obozu Dulag 121 i Niosących Im Pomoc rozpoczęły się przed bramą główną Cmentarza Żbikowskiego w Pruszkowie, gdzie została odsłonięta tablica upamiętniająca wszystkich zabitych i zmarłych więźniów obozu Durchgangslager 121, którzy zostali pochowani w zbiorowych mogiłach na terenie Cmentarza Żbikowskiego w okresie od 7 sierpnia 1944 r. do 16 stycznia 1945 r. Ufundowana przez Instytut Pamięci Narodowej pamiątkowa tablica to wynik wieloletnich starań Muzeum Dulag 121 o przywrócenie pamięci o bezimiennych ofiarach sprzed 76 lat.

- *Mimo że minęło 76 lat nie udało nam się ustalić zarówno liczby zmarłych i zamordowanych w obozie przejściowym w Pruszkowie, jak i ich imion i nazwisk. Istnieją jednak relacje Świadków Historii i dokumenty świadczące o istnieniu miejsc pochówków. Dlatego przyszedł czas, by w sposób symboliczny uczcić ich pamięć* – mówi Małgorzata Bojanowska, dyrektorka Muzeum Dulag 121 w Pruszkowie.

W czasie uroczystości pod tablicą zabrał głos Wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Mateusz Szpytma - *Spotykamy się dzisiaj w miejscu szczególnym. Za cmentarnym murem żbikowskiego cmentarza spoczywają prochy polskich mieszkańców Warszawy – mężczyzn, kobiet, dzieci i starców, więźniów obozu przejściowego w Pruszkowie. Ludzi przemocą okupanta wygnanych ze swoich domów i oddzielonych od najbliższych. Przez teren obozu [Dulag 121] przeszło kilkaset tysięcy osób. Setki z nich padły ofiarą brutalnej załogi obozu, inni zmarli z powodu chorób, ran czy z głodu.*

Uroczystego odsłonięcia tablicy dokonali: Poseł Zdzisław Sipera, Wiceprezes IPN dr Mateusz Szpytma, Starosta Pruszkowski Krzysztof Rymuza, Prezydent Miasta Pruszkowa Paweł Makuch oraz dyrektor Muzeum Dulag 121 Małgorzata Bojanowska. Po poświęceniu pamiątkowej tablicy i odmówieniu modlitwy w intencji zmarłych przez ks. kanonika Bogdana Przeglasińskiego – proboszcza parafii Niepokalanego Poczęcia NMP i zarządcy Cmentarza Żbikowskiego, nastąpiła ceremonia złożenia wiązanek, w której uczestniczyli przedstawiciele instytucji państwowych i samorządowych, a także członkowie lokalnych stowarzyszeń i środowisk kombatanckich.

Uroczystości pod pomnikiem „Tędy Przeszła Warszawa”

Druga część obchodów Dnia Pamięci Więźniów Obozu Dulag 121 i Niosących im Pomoc odbyła się tradycyjnie na terenie byłego obozu Durchgangslager 121, gdzie pod pomnikiem „Tędy przeszła Warszawa” została odprawiona polowa Msza Święta w intencji więźniów obozu Dulag 121 i niosących im pomoc. Nabożeństwo koncelebrowali: ks. kanonik Bogdan Przeglasiński – proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Pruszkowie, ks. dziekan Marian Mikołajczak – proboszcz parafii św. Kazimierza w Pruszkowie oraz ks. Stanisław Maciej Kicman – były więzień obozu przejściowego w Pruszkowie.

Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” pod kierunkiem Jacka Bonieckiego dyrektora i dyrygenta Zespołu zabrał o wyjątkową oprawę muzyczną Mszy Świętej.

- *To nie był zwyczajny obóz. To nie była stacja przeładunkowa. To był z premedytacją zaplanowany obóz selekcji, przez który przeszła faktycznie cała Warszawa. Trafiałem tu w pierwszych dniach Powstania, 9 sierpnia. Tu przeszła prawdziwa skrwawiona Warszawa. Nie zapomnę tego miejsca, chociaż byłam tu tylko trzy dni. Nie zapomnę zapachu tej hali: smary, ludzkie wyziewy, brud z ran cuchnących często. I to przerażenie, co dalej? – tak wspominał obóz Durchgangslager 121 w czasie poruszającej homilii ks. Stanisław Maciej Kicman - Chcę też oddać wielki pokłon w stosunku do mieszkańców Pruszkowa, to oni też nieśli pomoc, podawali żywność, ukrywali. Im też należy się cześć i chwała. Ale również nie zapomnę tych, którzy nieśli nam tu pomoc. Siostry, które się nami opiekowały, schylały się nad dziećmi, robiły opatrunki biednym, chorym ludziom. I lekarze. Wszystko pod nadzorem – dodał ks. Kicman.*

Oficjalna część uroczystości rozpoczęła się od wprowadzenia Kompanii Honorowej Wojska Polskiego dowodzonej przez por. Jakuba Tomkiewicza oraz odśpiewania przez zespół „Mazowsze” Hymnu Państwowego RP.

W czasie uroczystości pod Pomnikiem miała miejsce ceremonia wręczenia dyplomów za „działania związane z ochroną pamięci narodowej” oraz listów nominacyjnych medalu „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej” nadanych przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Pana Piotra Glińskiego. Z upoważnienia Ministra wręczenia dokonał Kazimierz Kowalczyk – wiceprezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Wśród zasłużonych osób znaleźli się: Barbara Ratyńska, Małgorzata Włodek, Jan Eljaszewicz, Henryk Filipiński, Robert Falkowski, a także Piotr Lewandowski, Łukasz Woźniak i Zbigniew Barański.

W trakcie trwania Obchodów zostały odczytane listy skierowane do zgromadzonych uczestników m.in.: od Marszałek Sejmu Elżbiety Witek, Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego, Ministra Obrony Narodowej Mariusza Błaszczaka, Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr. Jarosława Szarka i Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka. Okolicznościowe wystąpienia wygłosili Starosta Pruszkowski Krzysztof Rymuza oraz Prezydent Miasta Pruszkowa Paweł Makuch.

Po odczytaniu Apelu Pamięci przez kpt. Mateusza Złamańca – oficera Pułku Reprezentacyjnego Wojska Polskiego przyszedł czas na oddanie salwy honorowej przez żołnierzy Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego.

W tegorocznych Obchodach uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych oraz samorządowych m. in.: Wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska, Poseł na Sejm Zdzisław Sipiera, Wiceprezes IPN dr Mateusz Szpytma, Dowódca Garnizonu Warszawa gen. dyw. Robert Głąb, Dyrektor Biura Kultury m. st. Warszawy Artur Józwiak, Pełnomocnik Marszałka Województwa Mazowieckiego ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Zbigniew Czaplicki, przedstawiciele władz i Rady Powiatu Pruszkowskiego oraz władz Miasta Pruszkowa i Rady Miasta, a także wójtowie i burmistrzowie okolicznych miejscowości z Powiatu Pruszkowskiego, przedstawiciele służb mundurowych i szkolne poczty sztandarowe z całego Powiatu Pruszkowskiego. W uroczystościach wzięli udział również członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Stowarzyszenia Dzieci Powstania 1944, Stowarzyszenia Dzieci Wojny oraz przedstawiciele lokalnych organizacji pozarządowych m. in.: Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego i Pruszkowskiego Stowarzyszenia Patriotycznego. Jednym z ostatnich akcentów tegorocznych Obchodów była ceremonia złożenia kwiatów w asyście Wojska Polskiego, Strzelców Rzeczypospolitej oraz Harcerzy ZHP.

Na zakończenie tegorocznych obchodów Dnia Pamięci Więźniów Obozu Dulag 121 i Osób Niosących Im Pomoc wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”, który zaprezentował najpiękniejsze utwory patriotyczne m. in.: „Matczyne ręce” i „Modlitwa obozowa”.

Wszystkie zdjęcia wykonał Jacek Sulewski



Diariusz - czyli życie

Tekst & foto - Grażyna Siczek publicystka

Do napisania tego felietonu skłoniła mnie wielce błyskotliwa recenzja mojego redakcyjnego kolegi, Adama Trąbińskiego, zamieszczona w październikowym numerze naszego miesięcznika dotycząca „Dziennika hipopotama” Krzysztofa Vargi. Natychmiast nasunęła mi się refleksja obejmująca pojęcie samego diariusza. Jak bardzo różne jest pojmowanie.

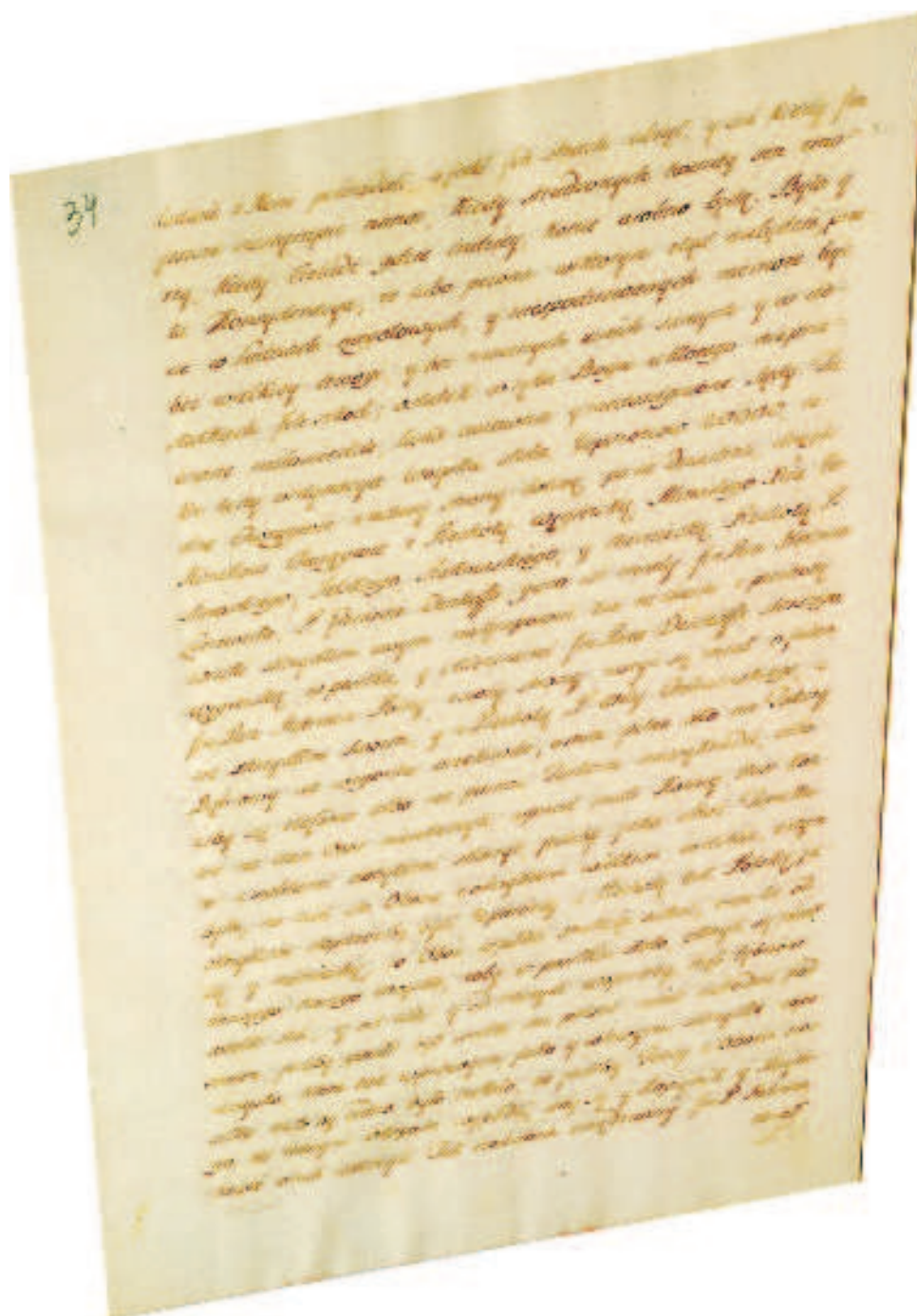
Dziennik, pamiętnik, kronika kojarzy się z chronologicznymi zapiskami poczynionymi w dość nieregularnych, różnej długości odstępach czasu. Pamiętnik dodatkowo może przywołać na myśl płonącą niespełnioną miłością pensjonarkę w pąsach zapisującą swe najskrytsze pragnienia. „Ale nie o tym, nie o tym...” – cytując Mistrza, o którym poniżej. O tym, że te notatki są życiem osoby je skrobiącej. Sięgając po diariusz uczestniczy się w ich codzienności. Gdy czytam w pamiętnikach Władysława Mickiewicza, syna poety, że ojciec baraszkował na podłodze ze swoją córką Marysią, widzę ten obrazek. Ten, który z ręką złożoną na sercu przykrytym surdudem, z wyżyn swojego cokołu na Krakowskim Przedmieściu dumnie spogląda na przechodzących szaraczków Wieszczy, bawi się na podłodze z dzieckiem. Staje się bardziej osobą z krwi i kości, niż spiżowym posągami.

Krzysztof Varga zamknął czas zamieszczonych w nim zapisków do dwóch lat. Pisał ten dziennik myśląc o natychmiastowej jego publikacji. Na gorąco. Nic do uleżenia. Niech ludzie wiedzą co u niego i dlaczego. Myślę, że w takiej formie wymyka się on z pojęcia dziennika, rozumianego jako zapiski, przemyślenia, wspomnienia. Staje się dziełem literackim, bo w tym celu był pisany. Produktem, jak teraz nazywane są książki, na którym trzeba zarobić. Czytałam parę książek Vargi, czytywałam i czytuję nadal jego felietony. Piszcie świetnie, wnikliwie, jadowicie dogryzając temu i owemu. Jednak... mam wrażenie... przebiega się u niego fraza Pilcha. Ta charakterystyczna, od lat przez mistrza z Wisły stosowana fraza polegająca na specyficznej składni zdania, niekoniecznie wypływająca w powszechnie przyjętym porządku. Jadowitość Vargi przerasta jadowitość Pilcha, on wali z grubej rury nic z Pilchowskiego wdziku nie mającej. Wiem, że Varga był jednym z niewielu odwiedzających do końca złożonego ciężką chorobą Pilcha. Ponoć przyjaźnił się z nim. A może wielbił Mistrza?

Zresztą dzienniki Jerzego Pilcha wydawane w ciągu ostatnich kilku lat też były pisane jako literatura do publikacji. Z takim

nazwiskiem i taką pozycją nikt nie myślał, że będą przykurzone leżały w piwnicy w oczekiwaniu na druk. To oczywiście nie jest zarzut, jakbym śmiała. Trudno spodziewać się po pisarzu tej miary, żeby tworzył coś nie myśląc o udostępnieniu. Pilch twierdził, że myślał frazami, układał je nieustannie w głowie nawet w godzinach, kiedy w tej głowie za bardzo się spletywało wszystko. Cóż, tak pracuje umysł pisarza. Jest się nim w każdej chwili życia. I w każdym miejscu. Nawet na odwyku w Tworkach.

w paryskiej „Kulturze”. Te Dzienniki mają zupełnie inny charakter. Dużo w nich wspomnień, zwierzeń (często bardzo intymnych), zdarzeń życia codziennego, ale najwięcej rozważań filozoficznych, refleksji, ocen, krytyki szeroko pojętej, a wszystko pisane z Gombrowiczowską lekkością, dystansem, humorem. Są genialne! Sam autor w paru miejscach zastanawia się nad charakterem i celowością Dzienników: niby pisze o sobie i dla siebie, ale nie dla siebie. Więc jak ma to pisać: dla siebie, czy do druku? Musi przecież znaleźć FORMĘ.



Varga przywołuje Witolda Gombrowicza przy okazji 50 rocznicy śmierci tego pisarza. Oddaje mu hołd, nie on jeden przecież. Gombo również pisał dzienniki. Obejmują one szesnaście lat, zaczynają się w 1953 roku, kończą w 1969 - roku śmierci pisarza. Gombrowicz zaczął je pisać za namową Jerzego Giedrojcia, który publikował je

Wyłącznie dla siebie pisał Gombrowicz „Kronos”. Nawet trudno nazwać tę rzecz dziennikiem, bo zapisy w nim często bywają lapidarne, czasem podane hasłowo równoważniki zdań. Zaczął te zapiski w 1922 roku, a w pierwszym wersie mamy: „Maj – matura.” Dalej: „Lato – (Zoppot lub Małoszyce. Ślub Janusza? Uniwersytet –

Krakowskie Przedmieście – nos – prawo rzymskie – Koschembahr – Wengierow – Zawadzki – Zabłocki, poza tym: Antoś, Kazio. Potoczek – choroba (?). Powieść.” I to jest cały zapis dotyczący 1922 roku. Rita Gombrowicz jednak zdecydowała się w 2013 roku wydać ten jakże intymny dziennik, podobno nie dokonując w nim żadnych zmian. Wiedziała, że dla męża stanowi on wielką wartość, bo rok przed śmiercią, kiedy był już bardzo schorowany i wyczerpany, przekazał jej wiele spraw dotyczących wydań swoich dzieł, a jeśli chodzi o dziennik poprosił: „Jeśli wybuchnie pożar, bierz „Kronos” i umowy i uciekaj najszybciej jak możesz.”

Podobnie jak Krzysztof Varga odwiedzał na Hożej Jerzego Pilcha, Sławomir Mrożek pielgrzymował do Vence, gdzie Witold Gombrowicz osiadł z Ritą po powrocie do Europy. Czerpał z niego? Też wielbił Mistrza?

Dzienniki Mrożka są opasłe. Pisał je właściwie całe życie. Sięgając po nie spodziewałam się sporej dawki humoru, rozerwę się – myślałam. Nic z tego. Tak, jak w swoich utworach brylował ciętą satyrą, kpina, błazeństwem, tak jego notatki są tego zupełnie pozbawione. Jakby te dzieła stworzyły zupełnie inne osoby. Są wręcz ponure, czasem depresyjne. Może czuł potrzebę wypisania się w ten sposób, by potem móc zebrać siły do kolejnego wielkiego szyderstwa. Są takie, jaki był ich autor: milczący, ponury samotnik snujący się w swoim nieodłącznym kapelusiku. Pisał je Mrożek dla siebie, może dlatego tak się odkrywał. Dopiero pod koniec życia zdecydował się na ich publikację, poprzedzoną wcześniejszą autoredakcją.

Jarosław Iwaszkiewicz swoje notatki rozpoczął w styczniu 1911 roku, czyli w wieku 17 lat. Mieszkał wtedy z matką w Kijowie. W pierwszych trochę nieporadnie zapisanych zdaniach wspomina swoje wcześniejsze zapiski z 1908 roku. Pisz też, że z udzielanych korepetycji odkładał pieniądze, żeby kupić bilet do opery na „Fausta” Charles’a Gounoda, bo jako jedyny w gimnazjum jeszcze go nie widział. Kto obecnie by tak zrobił? Zmieniła się obyczajowość i marzenia. Już wtedy niepokoiła go własna słabość do gimnazjalnego kolegi, Czesława, którego nazywa ukochanym, zasiała podejrzenie o homoseksualizm.

Zapiski z lat późniejszych pełne są goryczy, smutku, wypalenia. Przerastały go problemy z utrzymaniem sporego majątku, jakim było Stawisko, mimo że miał do pomocy rodzinę. Zapisywał życie swoje i osób mu bliskich nie myśląc o publikowaniu tego. Ale czy pisarz może o tym nie myśleć? Przeżył, a może jednak... pojawiają się w tekstach z późniejszych lat. Ostatecznie pamiętniki ukazały się wiele lat po śmierci ich autora. Wydała je córka, Maria Iwaszkiewicz. Podobnie jak listy, które pisał ojciec do niej i do młodszej siostry, Teresy.

Bardzo wiele osób prowadziło i nadal prowadzi dzienniki, znane są te opublikowane, czyli najczęściej osób, których nazwiska nie są anonimowe. Przed nami pora zimowych wieczorów, pora zamknięcia w domach z racji pandemii, dobrze więc spojrzeć na koturnowe postaci bez tych koturnów. Pobyc u nich w domu, do wiedzieć się, co jadły na obiad, a co na kolację, kiedy było im radośnie, a kiedy całkiem źle.

Mogłam jeszcze wspomnieć o „Plastusiu” w pamiętniku”, ale może o tym innym razem.

Orkiestra Dęta „Pruszkowianka” ma 10 lat

Adam St. Trąbiński - dziennikarz i publicysta
Foto - Leonard Łuczak

Na początku ub. miesiąca miała obchodzić „na bogoto” swoje dziesięciolecie, jubileusz był skromny z wiadomych powodów. Orkiestra mieszcząca się aktualnie w pomieszczeniach na dworcu PKP od samego początku prowadzona jest przez jej założyciela, kapelmistrza, aranżera i opiekuna Adama Malcharka. Ten dobry duch orkiestry prowadzi wielosekcyjny zespół młodych, starszych i najstarszych muzyków organizując liczne (kiedyś) koncerty, także poza Pruszkowem – stąd są znani na całym Mazowszu. Znani są z wysokiego poziomu muzycznego i bogatego repertuaru.

NIECO HISTORII

Adam Malcharek zjawiał się w Pruszkowie z powodów osobistych – rodzinę tutaj miała jego żona – ale pochodzi z Opolszczyzny (Strzelce Opolskie). Jednak wyższe studia muzyczne odebrał w stołecznej Akademii Muzycznej im. F. Chopina (dziś Uniwersytet Muzyczny) w klasie puzonu, co umożliwiło mu poznanie całej gamy instrumentów dętych, oraz przekazywanie wiedzy i podstaw muzycznych swoim przyszłym instrumentalistom. I to nie tylko w zakresie instrumentów blaszanych i drewnianych, ale całego wachlarza pozostałych instrumentów potrzebnych w takiej orkiestrze, jaką stworzył. Przez pewien czas mieszkał w Zabkach i 6 – 7 lat temu pracował w Wołominie w Państwowej Szkole Muzycznej („świetnej, bardzo dobrze prowadzonej, której młodzi uczniowie wygrywali konkursy”), dziś jest na etacie w Orkiestrze Koncertowej Reprezentacyjnej Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, gdzie gra na eufonium. Oprócz tego szefuje stowarzyszeniu, które to prowadzi „Pruszkowiankę”. Do takiego kroku formalnego kilka lat temu namówił go były wice prezydent miasta Andrzej Królikowski. Umożliwiało to uzyskanie różnego rodzaju wsparcia finansowego czy też lokalowego, ale i też skutkuje dziś pewnymi ograniczeniami. Orkiestra, która początkowo miała nazywać się „Żbikowianka” powstała dokładnie 7 października 2010 r., po spotkaniu kilku fanów muzyki tego typu. Poza możliwością odbywania prób i ćwiczeń w sali parafialnej żbikowskiego kościoła na dłuższą muzykę zagospodarowali w Miejskim Domu Kultury (MOK). To tam Malcharek zaczął werбовать pierwszych uczniów – wykorzystując pomysł wystawiania instrumentów muzycznych na korytarzu przed salą prób, co zawsze wzbudzało (i wzbudza) żywe zainteresowanie potencjalnych muzyków.

Przez ostatnie 3 lata Orkiestra Pruszkowianka zajmowała lokum – pomieszczenie piwniczne w szkole podstawowej nr 2 (Osiedle Staszica). Ta piwniczna sala nie była za duża – maksymalnie mogło w niej przebywać do 25 osób, była duszna i powiedzmy – zagracona. Albowiem obok instrumentów, których przybywało, musiała także pomieścić olbrzymią ilość strojów-ubrań, których się dorobiono w międzyczasie. Oczywiście, w miarę potrzeby, korzystano z innych po-



mieszczeń szkoły, jak np. stołówki – szczególnie kiedy trzeba było przygotować program na zbliżający się koncert. Ale pomieszczenie owo było zalewane przez wodę – szczególnie w okresie opadów. Od lata br. dzięki uprzejmości władz miasta zajmuje kilka pokoiów (małych) oraz największą salę na Dworcu PKP – dzieląc pomieszczenia, a to z seniorami lub ustępując miejsca na sporadyczne imprezy kulturalne. Problem polega na tym, że aby odbyć próbę choćby części orkiestry potrzebna jest duża sala, gdzie rozstawia się instrumenty.

PRACA Z MUZYKAMI

Nasze miasto ma bogatą przeszłość „orkiestrową”. Przed laty, i to wielu – istniały orkiestry strażackie i zakładowe. Naliczono i pięć orkiestr kiedyś istniejących, z których najbardziej znane, i długo istniejące to były zespoły zakładowe – przy fabryce ołówków Majewskiego oraz przy zakładach kolejowych. Zakładając u nas orkiestrę Malcharek liczył na udział „starych” muzyków z tych zespołów, nic takiego się nie stało. Zgłosili się nowi młodzi (i zgłaszają się nadal), aktualnie Pruszkowianka liczy 22 muzyków w składzie dorosłym, plus 20 juniorów, 12 dęboszy, dodajmy do tego chór mieszany oraz mażoretki – tancerki maszerujące przed muzykami. W sumie 62 osoby. Olbrzymi aparat, nieprawdaż? Kapelmistrz twierdzi, że każdy ma określony talent – wybór instrumentu na jakim chce przyszły muzyk ćwiczyć zależy od predyspozycji i upodobań. Ze względu na profil instrumentalny – przewagę instrumentów dętych – gros muzyków ćwiczy w takowych. Inną mocną sekcją jest grupa dęboszy czy też perkusistów. Wszak w czasie parad marszowych to bębny noszone na paskach ogrywają ważną rolę. Członkowie Orkiestry prezentują cały przekrój wiekowy – od 4 letnich malców (oni i nieco starsi nie biorą udziału w paradnych występach)

do nawet 64 roku życia. *Podstawą orkiestry są tuby – tutaj trzy tuby – „teraz tuby – mówi Malcharek – używa się wszędzie, łącznie z uzupełniającymi, licznymi instrumentami perkusyjnymi, dzwonczkami, itp.”. Natomiast klasyczne zestawy perkusyjne znane z jazzu czy kapel rockowych nie mają tutaj racji bytu – w orkiestrach marszowych używa się bęben – wyjaśnia. Dalej wyjaśnia znaczenie określenia „kapelmistrz” – to z języka niemieckiego, po polsku to „dyrygent”. Malcharek ponadto snuje opowieść o zasadach pracy z muzykami: „nie ma łatwych ani prostych, ani trudnych instrumentów, bo na wszystkich trzeba ćwiczyć. Na wszystkich jest podstawowa praca jaką trzeba wykonać. I na każdym instrumencie przez kilka lat trzeba ćwiczyć pamięć mięśniową. Tak, jak w sporcie! Na każdym takim instrumencie są ćwiczone mięśnie, które na co dzień nie są używane. Podobnie jak w tenisie, ping pongu czy piłce (nożnej), gdzie te mięśnie nie są wykorzystywane w taki nieortodoksyjny sposób. Tak samo jest z instrumentami, np. perkusją czy nawet w śpiewie. Fachowcy twierdzą, że po trzech miesiącach – bo tyle trwa ten proces – takie mięśnie zaczynają dobrze pracować. Popatrzmy na kulturystów, to nie jest ich miłość własna, kiedy stoją przed lustrem, to jest kontrola pracy mięśni”.*

PRACA NAD REPERTUAREM

Jeżeli wejdziemy na stronę www.pruszkowianka.pl w zakładkę <repertuar> to będziemy mieli obraz możliwości zespołu jaki stworzył kapelmistrz Malcharek. Ponad sto kilkadziesiąt pozycji repertuarowych podzielono na cztery podstawowe działy. I tak ok. 30 pozycji to utwory patriotyczne – od hymnu, pieśni powstańczych, legionowych, żołnierskich, itp. po „Witaj majowa Jutrzenko”; ponad 30 to pozycje tzw. koncertowe – od „Coco Jumbo”, „Quantanamera”, „Hit the Road, Jack”, „King of the Road”,

„O Sole Mio”, „Quando, quando” po standardy jazzowe i rockowe. Następne, więcej jak 30, to tzw. okolicznościowe: „A Christmas Wish”, „Abba Ojciec”, „Barka”, „Jingle Bells, marszowe, itp. oraz w przygotowaniu: składanka z filmów Disney’a, „Fascinating Drums”, „I Like Chopin” (Gazebo), „Thriller” (M. Jackson) po rockowe utwory grupy Queen.

Repertuar wybitnie użytkowy, zwraca uwagę brak przebojów przedwojennych, czy okresu PRL, mały wybór operetkowych czy słynnych standardów the Beatles. Nie mówiąc o naszych wielu ciekawych przebojach współczesnych – już opracowanych na orkiestrę, jak Perfectu, Skaldów czy Manaamu. No, tak – ale repertuar to nie szafa grająca (pytanie do młodych czytelników – a co to było?). Tu trzeba zauważyć, że opracowanie utworu na orkiestrę – na konkretny skład to trochę żmudna praca nad opracowaniem instrumentacji i aranżacji. Tym bardziej, że nigdy nie wiadomo, kiedy i dla kogo Pruszkowianka zagra.

Przeglądając gustowny album przygotowany przez członków zespołu na 10-lecie dla jej twórcy wpadniemy w zadumę nad ilością dotychczasowych koncertów-występów z różnych okazji – od patriotycznych po religijne. Wydaje się jednak, że okres obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę owocował dużą ilością imprez – tu z inicjatywą Starostwa Powiatowego. W tym to okresie Orkiestra Dęta miała stałe zlecenie na sumę ponad 50 tys. złotych (kilkanaście imprez), co pozwoliło na dokupienie instrumentów muzycznych oraz kilku kompletów strojów. Oczywiście, iż obok stałych kłopotów (potrzeba sali prób 200 m2) lokalowych Orkiestra cierpi na brak funduszy na bieżącą działalność. I aż się prosi – wzorem dawnych orkiestr w naszym mieście – o patrona z głęboką kiesą. Czy wtedy Pruszkowianka zatraciłaby swój charakter? Myślimy, że nie.

„Zimno, ciepło”

Maciej Bugajak - operator filmowy, publicysta
Foto - autoportret (foto ze zbiorów autora)

W Dubaju 40 stopni ale w centrum handlowym jest stok narciarski, a tam - 5 stopni Celsjusza. Jest coraz chłodniej, boimy się tego, jak chodzenie w maseczkach w takich temperaturach wpłynie na nasze zdrowie psychiczne. Gorzej mogą mieć w gorących, wilgotnych strefach. Oczywiście życie w gorącym klimacie może przyzwyczaić do temperatur, sam z początku nie mogłem znieść 40 stopni ale po paru pobytach w Izraelu i Gazie a trzy lata temu w Emiratach, gdzie było prawie 50 stopni to już tylko wzruszałem ramionami...

Jednak ludzie, którzy muszą żyć w takim klimacie nie są z tego powodu zadowoleni, w dodatku w niektórych częściach naszego globu występuje duża wilgotność, która w połączeniu z wysoką temperaturą odbiera chęć do życia. Najgorzej jednak zniósłem pobyt w Malezji na początku sezonu zimowego, czyli bardzo deszczowego. Temperatura nie przekraczała 29 stopni Celsjusza ale wilgotność dochodziła do 95%. Pierwszego dnia zaraz po wyjściu z bardzo zimnego lobby mojego hotelu cały pokryłem się potem. Pierwsza myśl to pójść do pokoju i zmienić koszulę. Ale zaraz przyszło opamiętanie, przecież druga koszula będzie tak samo mokra po kilku sekundach. Musiałem się przyzwyczaić do pracy w mokrym ubraniu. Malezyjczycy narzekali, mówili, że tak mają cały rok. Ja bym emigrował dokądkolwiek, gdzie nie ma takiej wilgotności.

Od kilku lat mamy fantastyczny wybór piw, sporo z nich jest produkowane przez małe prywatne browary i tak naprawdę tylko te zasługują na to, żeby je kupować. Kiedyś najlepszym piwem był pewnościak Żywiec, ale nie docierał do sklepów, można było go wypić tylko w restauracjach hoteli „Orbis”. Miałem dobrego kumpla, którego żona prowadziła kawiarnię na Mokotowie. Jak tylko dostali kilka kartonów czeskiego Pilsnera Urquela dzwonił do mnie i mogłem szczęśliwy wracać do domu z 24 butelkami pysznego złotego płynu. Potem, w czasie aksamitnej rewolucji mogłem zweryfikować smak tego piwa. Prazdroj czyli Pilsner Urquell był jednak najlepszy z kija w ulubionej przez Havla restauracji „U stare synagoge” w Pradze. To co dają w Polsce zarówno z kija jak i w butelkach nie przypomina tego, co pijałem do obiadu w czasie aksamitnej rewolucji! Najlepszy Budweiser jaki piłem pochodził z taśmy w browarze

w mieście Budvar, gdzie mogłem wziąć butelkę tuż przed kapslowaniem i pasteryzacją a chwilę później rozkoszować się piwem... Ten sprzedawany w butelkach w Polsce to nie to samo. Zachęcam do próbowania piw z małych, rzemieślniczych browarów. A teraz nie byłbym sobą gdybym nie ponarzekał. Reklama na HBO: lektor mówi, „oglądaj filmy onlajn na Ejcz Bi O Goł”. Specjalnie piszę fonetycznie bo nie wiem czemu O nie jest wymawiane Ot? Może coś go boli? Często też słyszę reklamy kremu lub targów żywności, oczywiście po angielsku, tylko zamiast

rano nową butelkę to resztę musiałaby wypijać załoga kuchni albo właściciele. Przy okazji zapewniam, że we Włoszech wino na kieliszki jest nalewane na zapleczu, niezależnie od tego ile gwiazdek ma restauracja. Pani Gessler na razie nie ma ani jednej. Bzzzz! Kolejnym kulinarnym faux pas była według mnie zupa rybna z dodatkiem prawdziwków, co zresztą nie udało się jej uczniom w czasie drugiej wizyty, Albo albo! Albo pyszna grzybowa albo pyszna rybna. Innym zgrzytem kulinarnym dla mnie była pizza z kaszanką... Podziękuję. W dzisiejszym programie

kwoty na koncie bankowym. Kiedyś w późnych latach 80' pracowałem dla ABC News w Moskwie i mieszkam w hotelu Radisson. Byłem zaproszony na bankiet więc się śpieszyłem a w hallu hotelu zauważyłem ustawione instrumenty oraz moich współpracowników, gotowych na czyjś występ. W windzie był jakiś Afroamerykanin z trąbką, spytałem go czy gra jazz. Odpowiedział, że tak, gra jazz. Życzyłem mu dobrego koncertu i tak się rozstaliśmy. Kiedy zjechałem ponownie, spytałem moich przyjaciół kto gra. Odpowiedzieli, że Wynton Marsalis. Wróci-



słowa „food” słyszę „foot”, haha. Stopa dla skóry i Targi Stopy!

Norbi w Kole Fortuny mówi „dobrze, że nie poszłeś w tą stronę”, Dwa błędy w jednym zdaniu. Oglądałem z przyjemnością programy kulinarne, w wielu z nich bierze udział Magda Gessler. Cenię ją za udane Rewolucje ale często mam wątpliwości. Swego czasu w mojej ulubionej Hali Wola był w sprzedaży tatar z wieprzowiny z wizerunkiem Magdy na opakowaniu. Bzzzz! Pamiętam, jak w czasie Master Chefa mówiła, że wieprzowiny nie wolno spożywać na surowo! Innym razem chciała zamówić kieliszek wina i kazała kelnerce otworzyć przy niej nową butelkę, ganiąc ją za przyniesienie kieliszka z już nalany winem. Powiedziała przy tym, że kelner we Włoszech nigdy by tego nie zrobił. Otóż gdyby każdemu klientowi, który zamówi wino na kieliszki otwie-

serwowała golonkę z preclm, takim brązowym z białym mięszem, jak do piwa. Jak dla mnie to golonka tylko z zasmażoną kapustą. Ostatnio pani Magda otworzyła bistro w Wilanowie. Spotkało to się z hejtem, bo ceny wysokie, na przykład litrowy słoik zupy pomidorowej za 60 pln. Mnie ceny w drogich restauracjach nie porażają, jak za drogo to nie idę. Na cenę ma wpływ lokalizacja, w tym przypadku luksusowa, składniki, jestem pewien, że najlepsze. Za drogo? Nie kupuj. Ale nie marudź, nie narzekaj... Właśnie zamieściłem ogłoszenie o zamiarze sprzedaży IPada. Ilość prawdopodobnych Nigeryjczyków naprawdę ogromna, starają się, trzeba przyznać, używając tłumacza Google. Trzeba być bardzo uważnym, podać dane bankowe można, to znaczy imię i nazwisko oraz sam numer konta ale nigdy nie wysyłać przed zaksięgowaniem

tem do pokoju i przez recepcję nagrałem się Wyntonowi, że jestem tym idiotą z windy, który go nie rozpoznał a kocha jego muzykę. Następnego dnia filmowaliśmy jego warsztaty w Moskiewskiej Filharmonii. Na szczęście mnie nie rozpoznał... I na koniec moje narzekania, związane z błędami w ukochanym polskim języku. Tylko z dzisiaj. Premier mówi, że nie zabraknie zniczków. Sprawdziłem, zniczy. Edyta Górniak „ja osobiście”. Kłasyka błędu. Michał Szpak wzięłby oboje wokalistów. Tylko, że to dwóch facetów, więc wzięłby obu. A Urszula Dudziak pyta „gdzie idziemy”. Oczywiście dokąd idziemy. Przepraszam za wyjaśnienia ale obawiam się, że wiele osób mogłoby mieć problem z poprawną wymową tych wyrażań. Sam też robię błędy, do czego ze wstydem się przyznaję. Starajmy się ich nie popełniać!

Co wzmacnia odporność, a co ją rujnuje?

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

Sposób odżywiania oraz ruch fizyczny ma wielki wpływ na funkcjonowanie układu odpornościowego. Brak ruchu oraz nieprawidłowa dieta niesie ze sobą ryzyko pogorszenia sprawności funkcji naszego układu immunologicznego, układu limfatycznego oraz płuc, ze względu na brak substancji mających wpływ na jego prawidłowe działanie. Żeby lepiej zrozumieć, co może szkodzić odporności, warto zastanowić się co to jest i jak działa układ odpornościowy naszego organizmu oraz czym są dla nas płuca, kluczowy narząd przy chorobach typu wirusowego.

Płuca – pamiętajmy o płucach

Odech płucami jest pierwszą samodzielną czynnością, jaką wykonuje niemowlę rodząc się. W miarę czasu odbywa się on naturalnie, automatycznie i bez zastanowienia (bez udziału świadomości), a przecież jest podstawą życia. Z każdym wydechem oczyszczamy się usuwając nieczystości, z każdym wdechem odnawiamy się wciągając świeże powietrze - to nieustająca wymiana: branie i dawanie. Oddychanie i bicie serca to podstawowy rytm życia.

Ważnym zadaniem płuc jest wytwarzanie energii obronnej, przenikającej i otaczającej całe ciało. Proces ten tworzy pancerz i chroni przede wszystkim przed zimnem, wiatrem, wilgocią i gorącem, substancjami chemicznymi i promieniowaniem. Mając silną lub słabą energię obronną, chorujemy lub nie.

Jak wzmacniać płuca?

Jedzenie ma kluczowe znaczenie dla płuc, gdyż dzięki niemu są one odżywiane i wzmacnianie lub adekwatnie osłabiane. Z jadłospisu warto wyeliminować cukier rafinowany, potrawy wysoce przetworzone oraz bardzo pikantne, białą mąkę i produkty, w których występuje oraz nabiał. Zbożami, które szczególnie wzmacniają płuca to ryż pełnoziarnisty (też słodki) oraz owoce. Z warzyw polecam głównie kapustę, brukselkę, kalafior, brokuły, rzepę, wszystkie rodzaje rzodkwi (czarną, czerwoną, białą), ogórki, cebulę, marchew, dynię, zielone warzywa liściaste. Wszystkie owoce służą płucom, jednak gruszkę zasługują na zwrócenie szczególnej uwagi.

Emocje zaciskają klatkę piersiową powodując m.in. spływanie oddechu wywołującego zaburzenia natury psychicznej, np. lęk, depresję, problemy z koncentracją, a w efekcie skrócenie życia. Dlatego umiejętność radzenia sobie z emocjami, głównie ze stresem jest bardzo ważna w dbałości o płuca. Zatem pierś do przodu, a oddech stanie się rytmiczny, spokojny, głęboki i silny usuwając napięcia z ciała.

Układ odpornościowy (immunologiczny i limfatyczny), to system, który potrafi za pomocą różnych mechanizmów zlokalizować „agresora” (bakterie, wirusy, grzyby, pierwotniaki, a także komórki nowotworowe) i zastosować wobec niego środki neutralizujące, a finalnie pozbyć się go. Jego sprawne

działanie zależy więc od zdolności do odróżniania struktur własnych od obcych lub nieprawidłowych oraz szybkiej reakcji na sygnały uwalniane z uszkodzonych tkanek. Jest zbudowany z sieci komórek (limfocyty B, limfocyty T, monocyty, makrofagi), które znajdują się w różnych częściach naszego organizmu. W przewodzie pokarmowym zlokalizowanych jest ok. 70% komórek układu odpornościowego w postaci tzw. GALT, czyli tkanki limfatycznej związanej z jelitem. Do prawidłowego działania GALT, a tym samym całego układu odpornościowego, niezbędna jest odpowiednia kolonizacja przewodu pokarmowego przez mikrobiotę tworzącą ekosystem jelitowy. Bakterie jelitowe uczą nasz układ odpornościowy odróżniać wroga od przyjaciela. Prawidłowy skład mikrobioty je-

Witamina E ma działanie przede wszystkim antyoksydacyjne i stabilizuje błony komórkowe, natomiast witamina C zwiększa liczbę limfocytów CD4+ i CD8+ we krwi obwodowej oraz stymuluje migrację makrofagów. Przy niedostatecznej podaży z dietą witamin z grupy B: pirydoksyny, kwasu pantotenowego i foliowego może dojść do upośledzenia odporności komórkowej i humoralnej – związanej z wytwarzaniem przeciwciał. Pierwiastki śladowe wywierające wpływ na układ immunologiczny to przede wszystkim cynk, selen i żelazo. Cynk wpływa bezpośrednio na produkcję, dojrzewanie i aktywność leukocytów. Musimy pamiętać, że dieta uboga w te związki odżywcze będzie wpływać negatywnie na naszą odporność.

równie nieswoistej jak i swoistej odpowiedzi immunologicznej. Musimy pamiętać, że jej podaż wraz z dietą, nie jest w stanie zaspokoić dziennego zapotrzebowania organizmu na tą witaminę.

Witamina D jest wytwarzana głównie w syntezie skórnej pod wpływem promieni słonecznych. Zimą gdy ekspozycja na słońce jest niska, należy rozważyć odpowiednie dawkowanie tej witaminy. Pozytywnie na odporność wpłynie także odpowiednia dawka aktywności fizycznej.

Kiedy jest czas na zmianę nawyków?

Nigdy nie ma złego czasu na zmianę złych nawyków żywieniowych. Każda pora roku nadaje się do tego, aby zacząć jeść zdrowo. Jesień wbrew pozorom to świetny czas na zdrową dietę. Jest to okres zbioru plonów - obfitujący w warzywa szczególnie korzeniowe jak: marchew, pietruszka, buraki oraz zielone warzywa: seler naciowy, jarmuż, natka pietruszki, dostępne są również świeże jabłka, orzechy. Zimą nie jest gorzej, ponieważ dobrze przechowywane warzywa korzeniowe zachowują większość swoich wartości odżywczych. Jest to też sezon na cytrusy i kiszonki, które świetnie wzmocnią naszą odporność.

Co zrobić w momencie kiedy już dopadnie nas przeziębienie, czy są jakieś produkty, posiłki które mogą nam pomóc łżej przejść infekcję? Każdy z nas ma indywidualne, uwarunkowane genetycznie zdolności obronne organizmu i nawet świetnie skomponowana dieta w pewnym momencie może nie wystarczyć i zachorujemy. W takiej sytuacji pomocne będzie podanie skoncentrowanej dawki specyfików roślinnych wspomagających organizm w walce z infekcją np. ekstrakt z jeżówki, świetnie sprawdza się również czosnek, probiotyki czyli wszelkiego rodzaju kiszonki, kefir, maślanka oraz miód. Bardzo silne właściwości przeciwwirusowe i przeciwbakteryjne wykazuje kiszona kapusta.

Podczas infekcji należy dużo pić, odpowiednie nawodnienie organizmu będzie pomocne w walce z chorobą. Nie zapominajmy o rosolach - miseczka pożywnego rosolu na pewno wzmocni nasz organizm i jest doskonałym źródłem łatwo przyswajalnych substancji odżywczych, nie wymagających dużej obróbki trawiennej. Jest to bardzo istotne, gdy organizm musi skupić się na walce z patogenami i nie może tracić energii na trawienie. Świeżo wyciskane soki owocowo-warzywne, to skoncentrowana dawka witaminy C, antyoksydantów i minerałów. Istotny będzie odpoczynek i sen, którego często nam brakuje. Dobrze odżywiony organizm sam poradzi sobie z infekcją, potrzebuje tylko czasu. Dajmy mu ten czas zanim zastosujemy całą baterię leków chemicznych.

Układ limfatyczny człowieka, inaczej zwany układem chłonnym, odgrywa trzy podstawowe funkcje. Po pierwsze - jest ważną częścią układu odpornościowego, chroniącego organizm przed infekcjami. Po drugie - neutralizuje obce ciała i szkodliwe dla organizmu substancje. Po trzecie - odprowadza płyn limfatyczny z tkanek do krwi. Kiedy wszystko działa jak należy, toksyny transportowane są naczyniami limfatycznymi do węzłów chłonnych, a stamtąd trafiają do nerek, gdzie zostają odfiltrowane i wydalone z moczem.

W przeciwieństwie do układu krwionośnego - układ limfatyczny nie ma centralnej pompy, takiej jak serce. Limfa porusza się dzięki pracy mięśni szkieletowych. Dlatego warunkiem prawidłowej pracy tego układu jest ruch. Niedobór ruchu może zmniejszyć przepływ chłonki nawet o 95%! Obrzęki, zaburzenia odporności, zaleganie szkodliwych substancji w organizmie - to tylko niektóre ze skutków braku prawidłowego obiegu limfy. Nawet zwykły spacer może wiele zdziałać, dlatego - mimo mało zachęcającej pogody - zacznij dbać o siebie już dziś.



litowej zaburza: niedostateczna podaż błonnika w diecie, spożywanie żywności wysoko przetworzonej, nadmierne stosowanie antybiotykoterapii oraz niesteroidowych leków przeciwzapalnych.

Regularna aktywność fizyczna zwiększa pojemność i wydajność płuc, a tym samym pogłębia oddech. Dzięki niej organizm jest prawidłowo dotleniony, a wszystkie szkodliwe substancje (toksyny) z układu krwionośnego zostają usunięte. Dlatego polecam codzienny spacer (co najmniej 60 min.) lub inne sporty na świeżym powietrzu. Układ immunologiczny potrzebuje do prawidłowego funkcjonowania białek, niektórych aminokwasów np. glutaminy. Dieta uboga białkowa i silnie niska kaloryczna, będzie upośledzać jego działanie. Niedostateczna podaż witaminy A z pożywieniem może prowadzić do dysfunkcji limfocytów. Niedobory witaminy C i E w organizmie skutkują zmniejszoną odpornością na infekcje, co przejawia się upośledzeniem aktywności fagocytów.

Jaka dieta?

Należy stosować dietę obfitującą w błonnik, który będzie świetną pożywką dla prawidłowych bakterii bytujących w naszych jelitach. Musimy zadbać o to, aby nasza dieta była odpowiednio zbilansowana i dostarczała wszystkich składników odżywczych w prawidłowych proporcjach, była bogata w warzywa i owoce, zawierała produkty pełnoziarniste, grube kasze, ryby i orzechy. Warto wprowadzić do diety naturalne probiotyki jak mleczne produkty fermentowane: jogurt, kefir, maślankę oraz kiszonki.

Nie powinniśmy podejmować żadnych restrykcyjnych odchudzających diet głodówkowych i niskobiałkowych. Jeżeli cierpimy na otyłość nie musimy obawiać się stosowania diety o obniżonej kaloryczności, ale należy przywiązywać dużą wagę do jakości stosowanego jadłospisu. Nie należy także zapominać o roli, jaką odgrywa witamina D w sprawnym działaniu układu immunologicznego. Jest ona niezbędna do prawidłowego przebiegu za-

Henryk Krzyczkowski (1914 - 2010)

Marian Skwara - historyk, publicysta
Foto - ze zbiorów rodziny Krzyczkowskich

Już dziesięć lat minęło od śmierci Henryka Krzyczkowskiego, zmniejsza się liczba osób, które go dobrze pamiętają, jak niżej podpisany. Ale nawet kiedy w przyszłości nie będzie już ani jednej takiej osoby, to jednak jego imię pozostanie na trwałe w pamięci zbiorowej naszego miasta. Mało dla kogo bardziej jest adekwatne określenie „świadek historii”, jak właśnie dla niego. Krzyczkowski długo żył, dużo widział, interesował się tym co widział, chciał to opisać i umiał opisać.

Nie znałem Krzyczkowskiego na tyle dobrze, ani nie studiowałem jego biografii, aby pretendować do jakiejś wyczerpującej charakterystyki jego osoby i oceny jego dorobku. Poniżej przedstawiam jedynie moje osobiste, wyrwykowe odczucia i refleksje. Nie mogę przy tym przemilczeć, że mam wobec niego dług wdzięczności, sam pisząc o Pruszkowie czerpałem pełną garścią z jego książek, a także wiele się od niego dowiedziałem dzięki osobistym kontaktom. Pan Henryk nigdy nie odmówił mi spotkania, i nie tylko mnie.

Moim zdaniem Krzyczkowski miał doskonałe kwalifikacje na kronikarza miasta, mentalne i intelektualne. To był człowiek odporny na uprzedzenia, umiarkowany w przekonaniach, o otwartym umyśle i wyostrzonym zmysle obserwacyjnym, widział to, czego inni nie widzieli, albo nie chcieli widzieć. Nie był lewicowy, ani antylewicowy, religijny ani antyreligijny. Kiedy w nocy z 15 na 16 czerwca 1934 r., po zamordowaniu ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego, policja aresztowała w Pruszkowie 10 członków ONR (właśnie przed pięcioma dniami zdelegalizowanego), w większości to byli jego koledzy ze Stalowej i Ołówkowej. Jednakże on sam, daleki od wszelkiego radykalizmu, nie zaraził się nacjonalizmem, a poza tym jako wielbiciel Piłsudskiego nie mógł akceptować napisów, jakie ci koledzy mazali nocą na murach - „Twórki dla dziada i sanacji”.

Temu brakowi uprzedzeń zawdzięczamy, że Krzyczkowski jako jedyny pruszkowski autor zostawił opis „dzielnicy żydowskiej”, a tu można dodać, że nie był antysemitą, ani filosemitą, choć jak wszyscy przed wojną uważał, że w Polsce istnieje „kwestia żydowska”. Opis ten znalazł się w *Dzielnicy milionerów* (1989), a pisząc wydaną wcześniej (1986) okupacyjną monografię *W cieniu Warszawy* nie pomija również dokumentowania losu pruszkowskich Żydów podkreślając przy tym, że ich los był znacznie gorszy od Polaków. Opisał pierwsze ekscesy, bicie na ulicach, obcinanie bródr, rabowania ich mienia, potem utworzenie getta przy Komorowskiej, wreszcie deportacja do warszawskiego getta i ich wołanie stamtąd

o pomoc do pruszkowskich znajomych, prośby o żywność i lekarstwa. Wreszcie w innej książce, *Inna Ojczyzna, inne miasto, inni ludzie* (2004) opisał szok tej garstki ocalonych, gdy zorientowali, że są znaleźli się sami w tużpowojennym Pruszkowie.

W wydanej w 1983 zbiorowej pracy *Dzieje Pruszkowa*, żaden z kilkunastu autorów piszących o okresie międzywojennym i okupacji hitlerowskiej nie uznał za konieczne napisanie choćby jednego akapitu o pruszkowskich Żydach i ich okupacyjnej tragedii. Wyrazy „Żydzi” lub „żydowski” pojawia się

Nota bene, z biografii samego Szlengla wynika, że uczęszczał on do tej samej szkoły średniej co Krzyczkowski, tj. Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców przy ul. Prostej w Warszawie. Szlengel skończył tę szkołę w 1930 r., a Krzyczkowski zaczął tam dojeżdżać od 1928 r., więc musieli mijać się na schodach.

Jako stały czytelnik elitarnych „Wiadomości literackich” Krzyczkowski miał swoisty stosunek do słowa drukowanego i może dlatego w getcie nie odmówił odebrania kartek maszynopisu od nieznanego, wymizerowanego mężczyzny

dzieci do szkoły z braku butów, a uczniowie nie mieli zeszytów lecz pisali „szyferkiem” na ceramicznych, ścieralnych tabliczkach, przez późniejsze powolne dźwiganie się z wojennej katastrofy, aż do względnej prosperity drugiej połowy lat 30, gdy już wszystkie dzieci miały buty i zeszyty, wszędzie była elektryczność, wybrukowano najważniejsze ulice, rozbudowywano sieć kanalizacyjną, a w fabryce Stow. Mechaników nawet robotnicy doskonale zarabiali, stąd „dzielnica milionerów” wokół fabryki.

Razem z Krzyczkowskim stopniowo poszerzamy poznawczy krąg, od podwórka



Rok 1982, imieniny Henryka Krzyczkowskiego. Henryk Krzyczkowski z żoną Eufroziną, synem Leszkiem i Włodzimierzem Kalinowskim, ojcem Mirosława Kalinowskiego, redaktora naczelnego „Głosu Pruszkowa”.

w tej pracy tylko trzy razy w zupełnie marginalnych wtrąceniach.

Krzyczkowski był więc pierwszym autorem, który z kronikarskiej uczciwości przerwał milczenie na ten temat, 40 lat po wojnie przypominał, że w Pruszkowie istniała spora społeczność wyznawców judaizmu i przestała istnieć od lutego 1941 r. dzieląc los polskich Żydów.

Ten brak uprzedzeń u Krzyczkowskiego przyczynił się pewnie do jego zachowania w zdarzeniu, którego nigdzie nie opisał, ani publicznie się nim nie chwalił. Ja dowiedziałem się o tym dopiero od jego małżonki, Eufrozyny. Mianowicie Krzyczkowski należał do grupy ludzi, którzy wynieśli z getta warszawskiego wiersze Władysława Szlengla, a więc przyczynił się do uratowania gettowej twórczości tego popularnego już przed wojną autora. Jest to poświadczane oficjalnym podziękowaniem, jakie otrzymał w marcu 1945 od Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej. Wyniósł te wiersze przy okazji ewakuacji z getta urzędów firmy chemicznej, w której był zatrudniony w czasie okupacji.

(raczej nie mógł to być sam Szlengel). Podczas moich wizyt u Krzyczkowskich na Ochocie, pan Henryk pokazał mi przechowywane roczniki „Wiadomości Literackich” i przy tej okazji zwrócił uwagę na wiersz wydrukowany w numerze z 2 lipca 1939, który zapadł mu w serce na zawsze, choć nic nie wiedział o autorce, podobnie jak wtedy i ja; tytuł wiersza „Maj 1939”, autorka Zuzanna Ginczanka.

Jak na niezawodowego historyka - utrzymującego rodzinę z czego innego - dorobek Krzyczkowskiego jest imponujący, nie tyle objętościowo, co jakościowo. Gdyby w szkołach istniał przedmiot „dzieje naszego miasta”, to książki Krzyczkowskiego byłyby doskonałymi podręcznikami.

Dzielnica milionerów – właśnie wznowiona przez Książnicę Pruszkowską - to nie tylko autobiograficzna relacja z lat dzieciństwa i młodości, ale kronika życia miasta od chłodnych i głodnych lat po zakończeniu pierwszej wojny światowej, kiedy w zimie wiele dzieci nie mogło cho-

domu przy Stalowej 18, potem najbliższe sąsiedztwo, a od lat szkolnych stopniowo na całe miasto i jego okolice, poznajemy coraz więcej ludzi, z których wielu zrobi potem kariery polityczne, naukowe, artystyczne. Autor rysuje polityczne tło, podziały, konflikty, pisze o strajkach. „*Dzielnica milionerów*” to historia dnia codziennego, powszedniego i świątecznego, ale także wielkich wydarzeń i szerszych procesów, krajowych i światowych, które miały swoje odzwierciedlenia w lokalnej skali, jak np. zamach majowy 1926, wielki kryzys 1929–1933, podziały na prawicy i lewicy, narastająca groźba nowej wojny.

„*Dzielnica milionerów*” łączy kronikę życia prywatnego z życiem społecznym, jest doskonałym dokumentem źródłowym dla przyszłych badaczy historii społecznej pierwszej połowy XX wieku. Rzec jest przy tym napisana w sposób żywy i zajmujący, autor nie wahał się przed przełaniem na papier bardzo osobistych odczuć.

Po pierwszej lekturze mnie samego najbardziej uwiódły dwie historie. Pierw-

Autor pruszkowskiej trylogii

sza, jak w połowie lat 20. mali chłopcy ze Stalowej zafascynowani najnowszą muzą, tj. kinem, oglądający wszystko, co pokazywano w sali Ergos przy Stalowej 3, nagle zostali obdarzeni niebywałą atrakcją – przy ich ulicy, w ruinach fabryki terakoty zbudowano plan zdjęciowy i realizowano film! Była tam kręcona scena pożaru karczmy, jak główny bohater ratuje z płonącego budynku śpiącą kobietę. Chłopcy obserwowali zza muru całą akcję. Jeden z nieco starszych znajomych Henryka z podwórka, kiedy zobaczył jak filmowanie tej sceny było kilkakrotnie powtarzane, wyraził przekonanie, że kino to jedno wielkie oszustwo i od tego wydarzenia przestał chodzić oglądać filmy.

Można by to skwitować jako reakcję półanalfabety z robotniczej dzielnicy, tak prymitywnego, że zupełnie nieczułego na magię kina. Jednakże da się to zinterpretować zupełnie inaczej, jako dowód zdroworozsądkowego, niezależnego myślenia człowieka, który nie daje się nabierać na mitomańskie produkty przemysłu filmowego. Wyrastek z ul. Stalowej nie był bynajmniej tu jedynym. Opinie o tandetnej iluzoryczności kina wyrażały najbardziej wyrafinowane umysły, a w tym i wybitni krytycy filmowi.

W lecie 1930 żegnający się już na dobre z dzieciństwem Henryk przeżył niezwykłą przygodę; 6-tygodniowy obóz harcerski nad Zbruczem, w najcieplejszym zakątku Rzeczypospolitej, na przeciwnym brzegu harcerze widywali obserwujących ich sowieckich pograniczników. Dzisiaj dzięki Google Maps możemy z góry obejrzeć to piękne zakole Zbrucza niedaleko ujścia do Dniestru; stacja kolejowa Iwanie Puste, wieś Kudryńce, kilkanaście kilometrów od Chocimia i Okopów Świętej Trójcy. W opisie obozowania i refleksji z tym związanych, ujawniła się wrażliwość Krzyczkowskiego. Wrócił z wakacji pełen wrażeń, ale jednocześnie zdruzgotany, pompowana w szkole i państwowej propagandzie legenda Kresów ujawniła swoje drugie oblicze. Harcerze obozowali pod ochroną wojska, obok strażnicy KOP-u, mieli przykazane nie chodzić przez wieś, nocami widzieli łuny pożarów, płonęły polskie dwory podpalane przez ukraińskich



Dom przy Stalowej 17, oddany w 1927 r. dorobek życia rodziców Henryka Krzyczkowskiego. Foto Mrian Skwara

separatystów. Henryk przekonał się, że miejscowi nienawidzą Polaków, uważają ich za zaborców.

Autor opisał znamienity moment, kiedy ostatniego wieczoru siedząc przy ognisku dostrzegli przechodzącą niedaleko grupę ukraińskiej młodzieży, jak odświętnie ubrani szli trzymając się za ramiona i przepięknie śpiewali. Któryś z harcerzy rzucił propozycję, aby ich zaprosić do ogniska. Jednak ostatecznie nie zdecydowali się na nawiązanie kontaktu, za wysoki był mur nieufności i obaw. W tym zawisłym w powietrzu zamiarze jak w soczewce skupił się ówczesny tragizm polsko-ukraińskich stosunków.

Okupacyjna kronika *W cieniu Warszawy*, jest dużo trudniejsza w lekturze. Drobiazgowy opis życia, prześladowań, ruchu oporu, w kolejnych latach w mieście Pruszkowie; rzecz nabita faktami, nazwiskami, opisami zdarzeń zjawisk. Indeks nazwisk i pseudonimów liczy 15 stron, na każdej około stu haseł. Krzyczkowski

rozmawiał z 80 świadkami, których listę zamieścił i „wieloma innymi”, a do tego około setki zdjęć, reprodukcje dokumentów. Olbrzymia praca wymagająca samodyscypliny i krytycznego dystansu. Nie jest możliwe, aby przy tak ogromnej faktografii uniknąć pomyłek, zwłaszcza przy braku takiego warsztatowego zaplecza, jakim dysponują zawodowi historycy. W niczym to nie umniejsza zasług autora.

Szczególnie cenne jest to, że Krzyczkowski opisywał to jakby od wewnątrz, sam był żołnierzem AK, a więc uczestnikiem ruchu oporu, znał osobiście wielu z głównych aktorów, sam doświadczał warunków życia w Pruszkowie pod okupacją. Krzyczkowski uratował od zapomnienia niezliczoną liczbę rzeczy, których już nigdy nie dałoby się odtworzyć. Z owych wymienionych 80 świadków nikt już nie żyje.

Podobny charakter ma trzeci tom pruszkowskiej trylogii Inna *Ojczyzna, inne miasto, inni ludzie*, kronika okresu od wyzwolenia aż do odwilży w 1956 r. kończącej okres stalinowskiego złodowacenia. Krzyczkowski znowu relacjonuje powojenną nędzę, kiedy ludzi starali się o zatrudnienie, aby dostawać miskę zupy i kawałek chleba, na nogach nosili buty „drewniaki”. Ale jeszcze gorszy od powojennych braków był polityczny terror, kiedy nawet za nieopatrznie wypowiedziane słowo na temat nowego ustroju i władzy można było zniknąć nawet na lata, być zamkniętym w przepelnionej celi bez prync, gdzie posadzka była zalana wodą, nie mówiąc o biciu i innych torturach. Bez Krzyczkowskiego przyszłemu badaczowi historii Pruszkowa zajęłoby dużo czasu, aby odkryć, że w Pałacyku Sokoła przez pewien czas funkcjonowała szkoła oficerska Urzędu Bezpieczeństwa, a ulica POW była

zamknięta szlabanami, gdyż tamtejsze domy były zajęte przez oficerów Armii Radzieckiej z jednostki kwaterującej w warsztatach kolejowych.

Bardzo ciekawe są *Żołnierskie wspomnienia* (2007), kronika wojskowej kariery autora – szkoła podchorążych rezerwy w Pułtusku, udział w kampanii wrześniowej, a po wojnie służba w LWP. Ciekawe nie tylko ze względu na osobiste przeżycia Krzyczkowskiego, ale i z uwagi na jego analizę stosunków w wojsku, przedwojennym i powojennym „ludowym”. Najpóźniejsza książka, *Dziwięciu z Pruszkowa* (2008), zawierająca portrety i losy przyjaciół autora, przenosi nas w najbardziej wielowymiarowy świat pruszkowsko-krajowo-światowy, a spectrum obejmuje najprzeróżniejsze dziedziny ludzkiej aktywności, jak lotnictwo, marynarka, medycyna, poezja, malarstwo, polityka, przemysł, sport... A klamrą, która spina ten wielowymiarowy świat jest miasto Pruszków.

Henryk Krzyczkowski był aktywny do późnej starości, mimo osobistych tragedii – przedwczesnej śmierci pierwszej żony i syna – wydawał się zachowywać równowagę ducha. Zapamiętałem go jako człowieka, który prezentował, rzekłbym, spokojną mądrość człowieka, który jest pewien swych racji, ale daleki od nachalnego narzucania ich innym; człowieka, który nawet wobec bardzo przeciwnych kolei losu starał się kierować etyczną busolą zgodnie z zasadą, że warto być przyzwoitym, choć to może się nie opłacać, człowieka, który starał pozostawić po sobie to, co mógł stworzyć najlepszego. Autor pruszkowskiej trylogii zasłużył na pomnik od współobywateli, nie przesadzając jego formy.





15 października to Międzynarodowy Dzień Mediacji

15 października to Międzynarodowy Dzień Mediacji, który od 2005 roku obchodzony jest na świecie w każdy trzeci czwartek października.

Na plakacie widoczny jest biały napis „15 października 2020 r. Międzynarodowy Dzień Mediacji”. Pod napisem widoczny jest rysunek, na którym po lewej stronie nad przepaścią stoi kobieta, a pod drugiej stronie mężczyzna. Na dnie przepaści stoi mężczyzna w stroju spermena (zamiast znaku spermena ma literę M), który trzyma nad głową most, który ma połączyć kobietę i mężczyznę. Na ich głowach widoczne są chmury ciemne z błyskawicami, natomiast nad mostem wygląda zza chmur z napisem „Mediacje” słońce.

Mediacja to próba doprowadzenia do ugodowego, satysfakcjonującego strony rozwiązania sporu na drodze dobrowolnych negocjacji, prowadzonych przy udziale neutralnego i bezstronnego mediatora. Wspiera on przebieg negocjacji, łagodzi powstające napięcia i pomaga w dojściu do porozumienia. Każdy z obywateli ma do niej prawo. W większości krajów na świecie jest ona powszechnie uznawana i stosowaną metodą rozwiązywania sporów.

Międzynarodowy Tydzień i Dzień Mediacji jest inicjatywą cykliczną, przeprowadzaną co roku przez środowiska prawnicze. Organizatorzy chcą w ten sposób uświadomić stronom uczestniczącym w sporze, że mają prawo do mediacji zanim jeszcze sprawę przejmie sąd i w konsekwencji podejmie

arbitralną decyzję. A, jak podkreślają prawnicy, rozstrzygnięcie konfliktu poprzez mediację, czyli bezpośrednio przez zważone strony, zawsze jest lepsze od wyroku sądu, ponieważ jest kompromisem, do którego doszli sami zainteresowani.

Skorzystanie z mediacji możliwe jest w sprawach, w których prawo dopuszcza możliwości zawarcia ugody. Są to sprawy np. o zniesienie współwłasności, sprawy pracownicze, rozwiązanie lub niewykonanie umowy, podział majątku/spadku, sprawy rodzinne (rozwód, separację, ustalenie kontaktów z dzieckiem) czy sprawy dotyczące sporów sąsiedzkich.

Trzeba pamiętać, że warunkiem rozpoczęcia procesu mediacyjnego jest obopólna zgoda stron do wzięcia w nim udziału, który może być przerwany w każdej chwili przez jedną z nich. Specjalistę wspierającego proces mediacyjny wybierają strony bądź wskazuje sąd. Warto nadmienić, że rozpoczęcie procesu mediacyjnego przerywa bieg przedawnienia.

Polska dołączyła do krajów obchodzących Dzień Mediacji w 2008 roku. Od tego czasu święto to zyskało znacznie na popularności. W 2013 roku Ministerstwo Sprawiedliwości zaproponowało Mediatorom, aby z tej okazji obchodzili w Polsce Tydzień Mediacji (od poniedziałku do soboty, w tygodniu, w którym przypada trzeci czwartek października).

Jak ważna jest mediacja w codziennym życiu, ukazuje przysłowie, iż „zgoda buduje, niezgoda rujnuje”. Dlatego jeśli borykamy się z jakimś długotrwałym sporem, warto sięgnąć po bezstronnego „sędziego”, który pomoże go zakończyć. Warto rozmawiać – jest to przesłanie Międzynarodowego Dnia Mediacji, które nigdy nie straci na aktualności.



Pamiętamy o tych co odeszli

O zmarłych Kolegach i Koleżankach policjanci, policjantki i pracownicy Policji garnizonu stołecznego pamiętają zwłaszcza w dniu Wszystkich Świętych. Niestety, z uwagi na obostrzenia związane z pandemią, tegoroczne obchody święta Wszystkich Świętych nie pozwalają nam stanąć z wiarą przy grobach naszych kolegów, jednak pamięć o nich wciąż jest żywa.

Niektórych nie ma już z nami kilkanaście lat, a niektórych przyszło nam żegnać w ostatnich miesiącach. W sierpniu z ogromnym smutkiem oraz głębokim żalem po-

gnaliśmy mł. insp. w st. spocz. dr Tomasza Bednarka i st. sierż. Marcina Szpyruka. Cześć Ich pamięci!

Szczególnie w listopadzie wspominamy najbliższych, przyjaciół, znajomych, których nie ma już pośród nas. Myśli kierujemy ku chwilom spędzonym z Kolegami i Koleżankami, którzy ponieśli najwyższą ofiarę, dbając o bezpieczeństwo ludzi i chroniąc porządek prawny. Wspominamy zarówno tych, którzy zginęli na służbie, jak i poza nią. Wielu z nich oddało swoje życie, ratując inne. Wielu zginęło, bo nie przeszło obojętnie wobec zła.





Pożegnanie Adama Janczewskiego - zasłużonego spółdzielcy i działacza społecznego



11 sierpnia tego roku pożegnaliśmy śp. Adama Janczewskiego – wieloletniego prezesa Pruszkowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (w latach 1990-2010).

Adam Janczewski miał prawie osiemdziesiąt lat. Uroczystości pogrzebowe, odbyły się w Kościele św. Kazimierza w Pruszkowie, odprawił je dziekan dekanatu pruszkowskiego, proboszcz parafii, ksiądz prałat Marian Mikołajczak.

Adam Janczewski urodził się 24 sierpnia 1940 r. Po ukończeniu szkoły rozpoczął pracę zawo-

dową. Pracując, równocześnie ukończył studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Pracował od 1969 r., a w grudniu 1990 r. został Prezesem Pruszkowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Na stanowisku tym pozostał do maja 2010 r. Po przejściu na emeryturę był przez dwie kadencje członkiem rady nadzorczej spółdzielni. Kierował spółdzielnią w okresie wielu zmian społeczno-gospodarczych. Były to trudne lata dla spółdzielczości, ponieważ wielu polityków traktowało ją jako relikty minionej epoki. W latach 1990-2010 spółdzielnia wybudowała na terenie miasta Pruszkowa ponad 3000 mieszkań. Powstało nowe osiedle Bolesława Prusa, dokończona została budowa ślimaczących się inwestycji noszących obecnie nazwę osiedle Staszica cz. A i cz. B. Po załamaniu się budownictwa wielorodzinnego Adam Janczewski był jednym z inicjatorów „budownictwa bez kredytowego”. Był żarliwym i aktywnym kreatorem budownictwa spółdzielczego na terenie całego kraju. Działał w Naczelnej Radzie Spółdzielczej i innych organizacjach takich jak Unia Spółdzielców Mieszkaniowych, czy stowarzyszenie „Domy Spółdzielcze”. Na terenie miasta Pruszkowa pełnił odpowiedzialne społeczne funkcje. Był m.in. Przewodniczącym Powiatowej Rady Rynku Pracy oraz Prezesem Forum Gospodarczego. Za swoją pracę zawodową i społeczną został odznaczony przez Prezydenta RP złotym i srebrnym Krzyżem Zasługi, otrzymał również odznakę „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego” oraz złotą odznakę „Zasłużony dla Budownictwa”. Był to na pewno człowiek z misją.

Adama Janczewskiego zapamiętamy przede wszystkim jako dobrego i życzliwego człowieka.

Drogi Prezesie, Kolego i Przyjacielu, pozostaniesz na zawsze w naszej serdecznej pamięci. Spoczywaj w pokoju.

Krzysztof Rymuza Starosta Pruszkowski i Zarząd Powiatu Pruszkowskiego

Bezpłatne szczepienia przeciw grypie dla mieszkańców powiatu, którzy ukończyli 65 lat

Zarząd Powiatu Pruszkowskiego oraz Publiczny Zespół Zakładów Opieki Zdrowotnej w Pruszkowie zapraszają mieszkańców powiatu pruszkowskiego, którzy ukończyli 65 rok życia na bezpłatne szczepienia przeciw grypie.

Szczepienia finansowane są ze środków pochodzących z budżetu Powiatu Pruszkowskiego i odbywają się w ramach programu zdrowotnego pn. „Szczepienia przeciwko grypie dla osób po 65 roku życia z terenu Powiatu Pruszkowskiego”.

Celem programu jest zapobieganie przypadkom zachorowań na grypę wśród populacji z grupy podwyższonego ryzyka (osób po 65 roku życia) oraz profilaktyka powikłań pogrypowych, m.in.

zapalenia płuc i oskrzeli, zapalenia ucha oraz zaburzeń pracy serca.

Zapraszamy:

7 i 8 listopada oraz 14 i 15 Listopada w godzinach 11.00 – 15.00 do Centrum Ambulatoryjnej Opieki Specjalistycznej przy ul. Drzymały 19/21.

Zapisy na szczepienia odbywają się: 5 i 6 listopada 2020 r.

12 i 13 listopada 2020 r.

w godzinach od 11.00 do 15.00 pod następującymi numerami tel. 22 758 60 24 i 22 758 67 84.

W dniu szczepienia zostanie przeprowadzone badanie lekarskie w celu ustalenia braku przeciwwskazań.



Doktorat Honoris Causa uczelni kieleckiej dla pruszkowianina prof. Marka Krawczyka



We wrześniu br. Senat Uniwersytetu Kieleckiego im. J. Kochanowskiego przyznał a miesiąc potem wręczył profesorowi Markowi Krawczykowi Doctorat Honoris Causa.

To kolejny zaszczyt i tytuł dla wybitnego naukowca, innowatora przeszczepów wątroby, nauczyciela akademickiego (wykształcił dziesiątki następców), wieloletniego (2008-2016) rektora warszawskiej Alma Mater (Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego).

Profesor Krawczyk jest autorem ponad 600 referatów naukowych i redaktorem więcej jak 22 publikacji książkowych, członkiem wielu zagranicznych Towarzystw Naukowych.

Dodajmy, że ten znany chirurg pochodzi z Pruszkowa, mieszkał (ur. 16 lutego 1946) i dorastał w dzielnicy Żbików, a jego szkołą średnią było LO im. T. Zana – z którym to związany jest do dziś.



Lektury na jesień

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta
Grażyna Siczek - publicystka



BIOGRAFIA ANNY JANTAR

Zyciem rządzą przypadki. Stając w kolejce do kasy w Biedronce odwróciłem się a tu regał-pudło z książkami. Z nawyku przeczuciłem tytuły – obok magmy różnych „pisateli” małe żółte wydanie biografii Anny Jantar. Rzut oka na tylną okładkę – Marcin Wilk, autor kilku zacnych pozycji. Biorę. Za 9 złotych stałem się właścicielem „paper booka”, jak mawiali Anglosasi. Tym bardziej, że jest to drugie, nieco poprawione wydanie. Pierwsze ujrzało światło dzienne w 2015 i jakoś ominąłem ten tytuł. Na dodatek wiosną minęło 40 lat od katastrofy na Okęciu i na dodatek Pani Ania 10 czerwca br. obchodziłaby 70 rocznicę urodzin. Hmm, mimo tkwienia nieco w tej branży rozrywkowej, trudno wyobrazić sobie, co by teraz robiła...

Trzeba powiedzieć – autor ponad 400 str. publikacji przyłożył się do zebrania materiałów, uzyskał dostęp do rodzinnych pamiątek, przeprowadził liczne rozmowy z ludźmi, którzy znali artystkę (nieubłagany czas wyeliminował kilkoro z nich przez te 5 lat) oraz co najważniejsze – wybrał z tego swoistego archiwum rzeczy naprawdę istotne. Na dodatek zyskał autoryzację i wstęp od córki Natalii. Rzecz jasna ta biografia zaczyna się od dziecięcego poznańskiego życiorysu Anny Szmeterling i jej rodziny, głównie ukochanej mamy, która potem zajmowała się i wnuczką. I starannie zbierała wszelkie dokumenty z życiorysu artystycznego młodej piosenkarki, ale i pamiątki rodzinne. Jak np. życiorys Anny, z maja 1964 r. w którym informuje o niemożności dalszej nauki w siódmej klasie podstawowej szkoły muzycznej im. H. Wieniawskiego. Okazuje się, że nastolatka Hanka (Anna) chętnie występuje na imprezach szkolnych i obozach – zawsze przodem do publiczności, bo lubi kontakt – reakcje publiczności. Znajomi podziwiają jej głos i gorąco zachęcają do śpiewania – profesjonalnego. Ale jest to okres drugiej połowy lat 60. i na jednej ulicy możemy spotkać kilka zespołów big-beatowych – jak je nazywano. Konkurencja zespołów jest szalona, każdy z nich musi mieć obowiązkową „Janis Joplin”, „Mirę Kubasińską” czy „Kasię Sobczyk”, o instrumentalistach-kopistach znanych muzyków anglosaskich nie mówmy. Autor tych słów doskonale pamięta te czasy, uczestniczył też w dziesiątkach tzw. przeglądów czy konkursach owych zespołów. Z wolna okazuje się, że oprócz talentu i chęci ważne jest przygotowanie muzyczne, warsztat, a nie tylko znajomy kierownik domu kultury lub redaktor w radio.

Lata 1967-69 należały do tych, kiedy młoda wokalistka próbowała – od pierwszych nagrań w Rozgłośni Poznańskiej. Tu autor podaje jej długą na-

zwę - Radiowy Klub Polskiej Muzyki Młodzieżowej, jej autora – Andrzeja Kosmałę, a nawet falę 407 m na której to Wielkopolska słuchała tego programu, w tym i niżej podpisany, jesienią i zimą, bo wtedy program docierał i do Pruszkowa. Pierwsze nagrania z grupą Dziubińskiego nie były udane i nie „poszły na antenę”. Młoda wokalistka Polnych Kwiatów nie zniechęcała się, także po braku sukcesu na festiwalu piosenki studenckiej w Krakowie (za rok 1968) oraz następnym – letniej świnoujskiej Famie. Szkoła warsztat i dykcję, zdaje egzamin w Warszawie na studia aktorskie. Wtedy poznaje ambitnego, rozbudowującego swe kontakty zawodowe, muzyka Jarosława Kukulskiego. Przy Estradzie Zielonogórskiej ma on swój zespół Waganci, chwilę potem Ania zostaje (wiodącą) wokalistką grupy. Zaczyna się poważna współpraca Kukulskiego z niespełna 20-letnią Szmeterling, przy pomocy Mateusza Świąćckiego słynny realizator dźwięku Sławomir Pietrzykowski nagrywa w studiach na Myśliwieckiej cztery? utwory, m.in. „Co ja w tobie widziałam”. Błyskawicznie ukazuje się czwórka Polskich Nagrań Muza N 0634. To przy niej w Sylwestra 1970 bawię się w jakimiś klubie w Nowym Sączu. Jest przebój, duży przebój a wokalistka dostaje nowe nazwisko – Jantar.

Rozpoczyna się dekada wspaniałej kariery piosenkarki – już nie solistki jakiego tam zespołu, popularność jaką spycha w dół całą dziesiątkę pierwszych piosenek PRL. Kukulscy – już małżeństwo – przenoszą się do Warszawy, bo tu są studia telewizyjne, radiowe i płytowe, tu jest Pagart, który jako jedyny wysyła na zagraniczne występy. I one są podstawą bytu piosenkarek. Ówczesny system płytowy – tantiemy i honorariumy omijał skutecznie wykonawców estradowych, nie komponujących/piszących, stąd zabieganie o kontrakty zagraniczne. Wyjaśnia to i inne działania np. z sesji fotograficznych młodego autorowi Wilkowi śp. Marek Karewicz. Pod tym względem – także ciekawostek z wyjazdów Kukulskich z Kondratowiczem do Bułgarii czy także późniejszych do Ustki i innych prywatnych. Także rozdźwięki pomiędzy Kukulskimi – a dotyczących i repertuaru, i stylu muzycznego, i ostatecznie współpracy z takimi a nie innymi zespołami. Bo Jantar ambitnie poszukiwała – wiedziała, że nie może się zamknąć w jednym stylu. Cennymi w biografii Wilka są niezliczone detale (nie wpływające na lekturę) o nieznanym nagraniu, czy ich wersjach, kulisy występów, czy dziesiątki spraw prywatnych. W sumie świetnie napisana biografia, o głowę lepsza od kilku już istniejących o Jantar. Bogato udokumentowana – w tym masa nieznanego zdjęć, a co najważniejsze warto napisać.

Marcin Wilk **TYLE SŁOŃCA ANNA JANTAR BIOGRAFIA** Wyd. II Znak 2020. Str. 414, oprawa miękką, ilustracje w tekście (spis); liczne przypisy; bibliografia i źródła; indeks nazwisk; cena – okładkowa 14,90 zł. Pozycja dostępna jako e-book <wolink.com>.

Adam St. Trąbiński



Płyty na listopad

Tomasz Długosz-Trąbiński - publicysta



Ci, którzy po albumie ZABAWA Krzysztofa Zalewskiego spodziewali się politycznego manifestu – będą nieco zawiedzeni. Płyta wydana przez wydawnictwo Kayax wydaje się konsekwencją tego, jak brzmi singiel Męskiego

Dzielnica milionerów

Tytuł „Dzielnica milionerów” działa magnetycznie. Ciśnienie wzrasta. Jednak Henryk Krzyżkowski, autor książki o tym tytule, opowieść swą prowadzi spokojnie, linearnie, chronologicznie. I dobrze to i źle. Dobrze, bo można dokładnie śledzić rok po roku losy poszczególnych rodzin i osób do nich należących. Źle, bo taka opowieść może stać się nużąca. Niemniej książka jest świetnym, kronikarskim dokumentem, jak na przestrzeni szesnastu lat zmieniała się pruszkowska Stalowa, bo to ona jest bohaterką tej opowieści.

Autor urodzony w Pruszkowie 15 lipca 1914 roku, a więc roku wybuchu pierwszej wojny światowej, rozpoczyna swoje bogate w zdarzenia i fakty wspomnienie w 1918 roku, mając zaledwie cztery lata. Zniszczona wojną ulica Stalowa, przedstawia smutny obraz. Nędzą, nie- rzadko głód, brak ubrań były codzienną rzeczywistością. Podłogi w domach z czerwonej cegły były na ogół ułożone z desek szorowanych co kilka dni. W kuchni na taborecie stała miednica i dwa wiadra, jedno na czystą, drugie na brudną wodę. Dzieci od wczesnej wiosny do jesieni biegające boso, całe dni spędzały na podwórkach bawiąc się w szajbę, guziki, biegając za obręczami z fajerek. Zimą z drutów i drewna robiły sobie łyżwy, latem na golasa kąpały się w Utracie.

Czasem na ulicy pojawił się kataryniarz z papugą, jakiś rzemieślnik lutujący garnki albo szlifierz ostrzący noże, czasem handlarz starych szmat. W lecie radość wzbudzał lodziarz dzwigający na plecach drewniane pudło z pojemnikami na lody rozdzielonymi pokruszonym lodem posypanym solą. Prawie na każdym podwórzu stał gołębnik. Polska szkoła dopiero odradzała się, dzieci w różnym wieku gromadzone były w jednej klasie.

W takiej codzienności życia ulicy w tle pojawiają się migawki życia Pruszkowa, a w miarę upływu lat i dorastania autora, coraz więcej miejsca zajmuje fascynująca go Warszawa, w której Henryk Krzyżkowski ukończył gimnazjum chemiczne. Razem z autorem dorastają jego koledzy, zwykle kończą gimnazja, odbywają służbę wojskową, podejmują pracę, zakochują się, żenią. Zmienia się Pruszków. Znikają nawierzchnie wybrukowane kocimi łbami, gołębniki z podwórek, znika głęboki rynsztok biegnący wzdłuż ulicy Kościuszki.

W tle miga historia Polski, wojna polsko-socka z 1920 roku, piśsudczykowski przewrót majowy w 1926 roku, śmierć Józefa Piłsudskiego 12 maja 1935 roku będąca wielkim przeżyciem dla Polaków obawiających się o przyszłe losy kraju. Z ciekawostek dotyczących Pruszkowa, wspomina autor przejazd specjalnego pociągu

Grania z 2018 roku - fantastyczny utwór „Początek”. Jest na tym albumie dużo basu, mocny rytm, trochę klawiszów, oraz kilka dźwiękowych niespodzianek – czyli całkiem niezła „Zabawa”. Ten tytułowy utwór rozpoczyna płytę i z miejsca dostajemy jeden z najlepszych numerów Zalewskiego w ogóle. Klawisz, gitara basowa, oszczędne używanie gitara elektryczna, fajna melodia i fajny tekst.

Poruszane są kwestie społeczne palące polskie społeczeństwo. Katastrofa klimatyczna, władza - 42 minuty trwa ta zabawa, a Krzysztof Zalewski po raz kolejny udowadnia, że ma jeszcze sporo do powiedzenia. Bardzo spójny to album, który dobrze brzmi i w porządnym słuchawkach i na średniej jakości głośnikach. Nie da się zadowolić wszystkich i nie ma chyba na świecie artysty, który obierając nawet odrobinę inny kierunek od tego do czego przywykli jego fani, nie usłyszałby słów krytyki. Płyta ZABAWA oprócz tego nowego Zalewskiego, ma w sobie przecież nadal jego moc w głosie i jego pazur gdy krzyczy „Tańcz!”. To kolejny etap w karierze dojrzałego muzyka, ale ten sam, niezaprzeczalnie ogromny, talent. Album „Zabawa” jest logicznym rozwinięciem tego, co Krzysztof Zalewski zaprezentował na poprzednich płytach „Zelig” i „Złoto”, jest to trochę przyprószone odrobiną modnego retro, bardzo taneczne i znowu udane. Taki mainstream to ja lubię!

Tomasz Długosz Trąbiński

przewożącego na Wawel w połowie 1927 roku proch Juliusza Słowackiego. Także fakt, że w 1928 roku na skutek przeprowadzonego referendum, w którym głosowały głównie kobiety zmęczone pijaństwem mężczyzn, Pruszków, jako jedyne miasto w Polsce wprowadził zakaz sprzedaży alkoholu. Powstały kluby mające w różny sposób zapewnić w trzeźwości czas młodości na potęgę po wojnie alkoholikom. Skończyło się tak, jak zawsze kończą się wszelkie zakazy. Powstał handel pokątny z różnymi jego negatywnymi skutkami. W 1931 roku starano się wprowadzić nową ustawę, mniej restrykcyjną, jednak od dawna nie istniejący zakaz sprzedaży i spożywania alkoholu przestał obowiązywać.

W połowie lat trzydziestych XX wieku na skutek wcześniejszych strajków załogi „Mechaników”, zwolnieniu teje załogi i naborowi nowej, na skutek sytuacji politycznej w całej Europie, w ramach której należało rozbudowywać przemysł zbrojeniowy, fabryka pracowała początkowo na dwie, a później na trzy zmiany, co przysparzało jej ogromne dochody. Pensje wzrastały współmiennie do dochodów fabryki i sięgały tyśiący złotych i więcej, co w tamtych latach było olbrzymią kwotą. Za miesięczną pensję można było kupić działkę budowlaną w dobrej lokalizacji. Dwutygodniowa wycieczka do Paryża, z paszportem włącznie kosztowała 445 złotych, „Citroen” – 7850 złotych, jesienka u „Braci Jabłkowskich” na Brackiej w Warszawie kosztowała 80 złotych, garnitur – 90 złotych, kapelusz – 6, buty – 15 złotych. Nic więc dziwnego, że u pracujących u „Mechaników” okolicznych mieszkańców ulicy Stalowej i Otówkowej zamożność rosła z roku na rok. Wtedy zaczęto trochę z ironią, trochę z zawiścią mówić „dzielnica milionerów”.

Pisana po latach na podstawie wspomnień opowieść kończy się w 1939 roku, roku wzrostu nastrojów nacjonalistycznych, aneksji przez Hitlera Czechosłowacji, zajęcia przez Polskę Zalogia, domagania się przez Niemców powrotu Gdańska do Rzeszy Niemieckiej, planów odcięcia przez Niemców Polski od morza poprzez budowę tzw. korytarza (eksterytorialna autostrada i linia kolejowa) łączącego Rzeszę i Prusy Wsch. Zagęszcza się sytuacja polityczna, zacieśnia krąg wokół Polski i po upalnym, suchym sierpniu, kiedy mieszkańcy Stalowej pachnącymi maciejką wieczorami wylegali po pracy na ulicę pogawędzić z sąsiadami, 1 września, w piątek o świcie wybucha piekło mające zmienić losy większości ludzi na świecie, w tym również mieszkańców Stalowej.

I tak to opisując dzieje jednej pruszkowskiej ulicy autor przedstawia dzieje swojego miasta, Warszawy, Polski, świata. Ostatni rozdział

85-LECIE JERRY'EGO LEE LEWISA

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta
Foto - Robert Didsbury 1890-1910

We wtorek 27 października, więc kilka dni temu wyemitowano 76 min. program specjalny, urodzinowy ostatniego Wielkiego Rock'n'Rollowca – pianisty i śpiewaka Jerry'ego Lee Lewisa. Wyemitowano – nadano na oficjalnych kanałach <jerryleewis.com> jak też na FB i na YouTube, program firmował „Hollywood Reporter”, wspierała World Vision – chrześcijańska organizacja dobroczynna dostarczająca pomocy żywnościowej biednym, głównie afrykańskim krajom.

Program o m.in. internetowym tytule „Whole Lotta Celebratin' Goin' On: 85 Years of The Killer” rozgrywał się głównie w salonie artysty w otoczeniu rodziny i bliskich przyjaciół, a z jego domem łączyli się, m.in.: Bill Clinton, Elton John, Bonnie Raitt, Willie Nelson, Nancy Wilson, Brenda Lee, czy członkowie The Beach Boys lub The Eagles czyTom Jones. Trudno wyliczyć całą śmietankę artystów i celebrytów – głównie w podeszłym wieku; całość prowadził John Stamos. Zachęcamy do obejrzenia (autor tej notki miał kiedyś szczęście „zaliczyć” dwa koncerty Killera na żywo w londyńskim Rainbow Theatre) pod poniższym adresem: <https://www.hollywoodreporter.com/news/watch-live-stream-of-jerry-lee-lewis-85th-birthday-celebration-with-john-stamos-bill-clinton-elton-john-and-more>



poświęcony jest opisowi wojennych i powojennych losów mieszkańców poszczególnych domów Stalowej. Groby kolegów i sąsiadów autora rozrzucone zostały po całej Europie: od Katynia i Krasnowodzka nad Morzem Kaspijskim do cmentarza lotników alianckich we Francji. W domach tych wychował się aktor, Jerzy Fijałkowski, ambasador w Kolumbii, ktoś zginął na początku września od serii w plecy, ktoś zamieszkał w Londynie, ktoś został ministrem, innemu w 1947 roku zasądzono wyrok śmierci, ktoś został ważną figurą w KC PZPR, później ambasadorem w ZSRR. Na Stalowej wychowała się żona Kazimierza Brandysa i Stanisława Jerzego Leca. Jeden został prawdziwym milionerem.

Henryk Krzyczkowski DZIELNICA MILIONERÓW Wyd. III Książnica Pruszkowska im. Henryka Sienkiewicza 2020 (wyd. I – Iskry, Warszawa 1989; wyd. II uzupełnione – Książnica Pruszkowska 2009), okładka twarde ze zdjęciem ulicy Stalowej, na tylnej okładce zdjęcie autora, format A-5, dwie wkładki ze zdjęciami, stron 351, brak ceny.

Grażyna Siczek

Madame Didsbury

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - Francesco Salviati „Charity”

Postanowiłem w tym roku nie odwiedzać grobów najbliższych, odsunąć wizyty na cmentarzach na czas nieokreślony. Pandemia nie słabnie, wręcz przeciwnie – narasta. „Za duże ryzyko w moim wieku”- mówię sobie.

Bywałem na wielu cmentarzach, w różnych częściach świata. Widziałem wiele pięknych grobów, czasem ludzi nieznanymi albo całkowicie zapomnianymi. Widziałem też cmentarne osobliwości, dziwactwa, jak choćby te z Cmentarza Nowodzieńskiego w Moskwie (nagrobne rzeźby jakichś sowieckich generałów i innych dostojników z przynależnymi im akcesoriami, np. słuchawkami przy uszach).

Duże wrażenie zrobiła na mnie niegdyś rzeźba nagrobna na Cmentarzu Montmartre (jednej z najstarszych nekropolii Paryża), przedstawiająca wielkiej urody kobietę w luźnej długiej szacie, z rozłożonymi szeroko rękoma i odchyloną do

tyłu głową. Przypadkiem dowiedziałem się, że ta okazała postać to brązowa figura kobiety, siedzącej u wejścia do grobu jest wyobrażeniem Jacqueline Didsbury, matki Roberta Didsbury, który zmarł w wieku 20 lat i tutaj został pochowany. Rzeźba jest dziełem samej madame Didsbury i funkcjonuje jako alegoria „Bólu”. Tak by chciano, ale to o wiele za mało. Poza kobietę sugeruje raczej chęć osłony czy ochrony, jak w przypadku ptaka, który rozpościła skrzydła, aby chronić młode. Równocześnie emanuje czymś bardzo zmysłowym, uwodzi – można by rzec. Rzeźba jest bardzo zmysłowa, cielesna i uwodzicielska. Biologia, ciało, zmysły w kontraście do umierania, rozkładu, śmierci! Jak w „Brzezynie” Iwaszkiewicza i Wajdy. Pamiętacie tę niezwykłą parę?... Emilia Krakowska i Olgierd Łukaszewicz. Ona - żywotność, biologia, zmysły w stanie wrzenia i on – choroba, słabość, powolne umieranie zakończone śmiercią. Życie przeciw śmierci...

Jacqueline Didsbury całą sobą - rozpostartymi rękoma, odgiętą do tyłu głową, rozchyłonymi ustami, cudowną kobietą zmysłowością, tworzy, pomimo wyrazu bólu, rodzaj zasłony, tarczy przed tym, co nieuchronne, co i tak już się dokonało. Absurd?... Może... A teraz wyobraźcie sobie, że ktoś w dzień zaduszny zaprosił na cmentarz w Podkowie Leśnej lub w Pruszkowie Angelinę Jolie do spółki z Jennifer Lawrence. Czy zmysłowość, niezwykła uroda obu pań nie oddała na jakiś czas atmosfery przynębienia i smutku, jaka nam zwykle towarzyszy w spotkaniu ze śmiercią?...



Listopad w MOK „KAMYK”

wszystkim samemu sobie, na ile ci zależy i iść pod prąd, by zawalczyć o siebie i sięgnąć po największą wygraną.

Nieważne, czy jesteś aktorem, muzykiem, kucharzem czy prawnikiem. Marzenia ma każdy. Jeden większe, drugi mniejsze. I każdy na swój sposób dąży do ich realizacji. Nawet jeśli nic nie wychodzi i wydaje się, że nic dobrego nas już nie spotka, trzeba pamiętać, że to tylko moment, a za rogiem może nas czekać życiowy Oscar. Marzenia zawsze nas uratują. Dlatego nigdy nie można przestać o nie walczyć. Spektakl ukazujący prawdziwe oblicze świata artystów w Polsce: realia castingów i kryteriów rządzących zawodem aktora. Monodram Weroniki Wierzbowskiej mówiący o tym, że początki bywają trudne, ale mimo to nie warto się poddawać. Trzeba stoczyć walkę nie z całym światem, ale z samym sobą - o samego siebie.

Wejściówki dostępne do pobrania od 2 listopada od godziny 09:00 na stronie internetowej www.mok-kamyk.pl/bilety

Miejsca nienumerowane.

28 (sobota) godz. 18:00

Pokaz filmu (dramatu) produkcji francuskiej z roku 2019 pt. „Poznajmy się jeszcze raz” w reżyserii Nicolasa Bedosa.

Zagubiony w świecie nowych technologii, wdychający do telefonów stacjonarnych, papierowych książek i wąsów rysownik komiksów Victor, nieoczekiwanie dostaje propozycję nietypowej podróży w czasie.

Organizatorem projekcji jest Społeczne Stowarzyszenie „Forum Pruszków” we współpracy z Miejskim Ośrodkiem Kultury.

Pokaz finansowany z budżetu miasta Pruszkowa.

Wstęp wolny!

Wszystkie imprezy odbywają się w Sali Audytoryjnej MOK-u.

Przeglądy i konkursy MOK

XXI Regionalny Przegląd Kolęd i Pastoralek „Śpiewajmy i Grajmy Mu”

Czas składania zgłoszeń do 20 listopada 2020.

Zamiast przesłuchań stacjonarnych Uczestniczki i Uczestnicy przesyłają swoje nagrania drogą elektroniczną.

Cele przeglądu to krzewienie polskiej tradycji śpiewania kolęd i pastorałek; utrwalenie i prezentowanie piękna wciąż aktualnych walorów kolęd i pastorałek; konfrontacja zespołów w duchu życzliwości i radości wspólnego muzykowania; łączenie pokoleń poprzez wspólne śpiewanie

Przegląd jest imprezą otwartą adresowaną do dzieci, młodzieży i dorosłych.

Jego uczestnikami mogą być: soliści (10-13 lat, 14-18 lat, 18+), zespoły (10-18 lat, 18+), chóry, zespoły rodzinne.

Regulamin i karta zgłoszeniowa na stronie www.mok-kamyk.pl/koledy

Konkurs „Nakręć Pruszków”

Czas składania zgłoszeń do 1 grudnia 2020.

Masz 14 – 19 lat? Tworzysz filmy? Obserwujesz co dzieje się lokalnie? Jak zmienia się Pruszków? Spędzasz tu wolny czas? Weź udział w konkursie filmowym „Nakręć Pruszków”!

Pokaż swoją perspektywę. Uchwyc Pruszków w kolorach jesieni! Filmy od 3 do 5 minut długości.

Regulamin i karta zgłoszeniowa na stronie www.mok-kamyk.pl/np

Wspominamy Tadeusza Huberta Jakubowskiego

Wspomnienie o Panu Tadeuszu, Hubercie Jakubowskim

Pana Tadeusza Jakubowskiego poznałem około 2009 roku. Przyszedł do mojej księgarni, by podziękować za wystawienie Jego książki „Znakiem tego oskarżony” w witrynie księgarni. Tak się ułożyło, że wspomniana pozycja znalazła się pomiędzy książkami Władysława Bartoszewskiego i Jana Pawła II. Było to miłym zaskoczeniem dla P. Tadeusza, ponieważ z Władysławem Bartoszewskim przebywał w tym samym więzieniu w 1953 roku.

Kiedy pan Tadeusz Jakubowski odwiedzał moją księgarnię, to po ceremonii powitania padały słowa: „Muszę się pochwalić” i tu padały słowa o napisaniu kolejnej książki.

Pan Jakubowski odwiedzał moją księgarnię przeważnie z okazji jakiegoś wydarzenia związanego z jego działalnością pisarską. Niegdyś wspomniał o zamiarze wydania książki na temat rajdów samochodowych. Miał wiele materiałów i ogromną wiedzę na ten temat. Przedstawił wizję swojej książki wydawcy, lecz ten nie dostosował się do niej i ostatecznie do wydania nie doszło. Pan Tadeusz bardzo nad tym ubolewał, sprawiło mu to nie lada przykrość.

Po bliższym poznaniu Pana Tadeusza odczułem, że jest człowiekiem pełnym dobroci, wielkim patriotą miłującym swój ojczysty kraj, a szczególnie miejsce urodzenia – Pruszków i jego okolice, rodzinę i przyjaciół. Jego życzliwość w stosunku do ludzi i przyrody, pozytywne nastawienie do życia budziły podziw.

Nigdy na nic nie narzekał, ani na ludzi, ani na zdrowie. Zawsze był pozytywnie nastawiony do życia. Kształtował w sobie dobroć dla siebie i innych. Kochał ludzi, zwierzęta i przyrodę. Był niezwykle szlachetnym i ujmującym w sposobie bycia, kimś wielkim dla krajobrazu pruszkowskiego. Miał fantastyczną znajomość historii rodzinnego Pruszkowa, co wyraziło się w jego felietonach w „Głosie Pruszkowa”. Moim zdaniem jego zapiski i książki ocalą od zapomnienia krajobraz rodzinnego Pruszkowa nad Utratą.

Do końca swoich dni pozostał człowiekiem pogodnym, nie narzekał na zdrowie mimo tego, że widać było gołym okiem, patrząc na jego zaczerwienione dłonie – zdrowym nie był.

Spędził młode lata w Stalinowskich więzieniach: Pałac Mostowskich i w Rawiczu nie dodały mu zdrowia nim wydorósł.

Dzisiaj gdy go już nie ma między nami, zdaję sobie sprawę jak wielu opowiedzianych przez niego „faramuszek” nie zdołałem zapamiętać. Pamiętam jego kultowe powiedzenie: „kurdelebele”, słowo którego używał w swoich wypowiedziach.

Właściciel księgarni
Marian Dziekanowski



Foto - Tomasz Malczyk

Nie-Boska komedia

Tomasz Suwała - rysownik i blogger

Pod koniec października i po zmianie czasu zmierzch zapada dość wcześnie. Staliśmy na straży w świetle ulicznych latarni okalających chroniony gmach. Staliśmy na straży praworządności, na straży tradycji, na straży tego, co święte. Jak premier przykazał, wszyscy w maskach zachowując, co najmniej dwumetrowe odstępy od siebie. Diabeł nie tylko ubiera się u Prady – diabeł nie śpi. Jest. Zauważyłem go. Pewnie myśli, że go nie widzę. Podpełza bezszelestnie. Delikatnie, żeby go nie spłoszyć, wyciągnąłem pałkę schowaną pod płaszczem i jednym szybkim ruchem przywaliłem mu przez łeb.

– Co jest? – spytał kolega stojący dwa metry dalej.

– Nic. Covid – odpowiedziałem.

Kolega podszedł bliżej i przykucnąwszy przyglądał się płycie chodnikowej.

– Jest tam – wskazałem – Rozpłaszczylem go.

Kolega pokazał kciuk w uznaniu dobrej roboty:

– Dzisiaj zaatakował ponad 20 tysięcy.

– Wszystkich rozgnieciemy – odpowiedziałem.

Kolega kiwnął tylko głową i odszedł na swoje miejsce.

W oddali dało się słyszeć gwar i krzyki. Tłum z odpalonymi czerwonymi racami zbliżał się do naszych pozycji. Staliśmy za ogrodzeniem broniąc wejścia do świątyni. Tłum dopadł bramy i furtki, które przezornie zamknęliśmy łańcuchem. Tłum skandował szarpając za łańcuch:

– Je...ć PiS!!! Je...ć PiS!!! Je...ć PiS!!!

– A jak wejdą? – odezwał się kolega za mną.

– Nie odważą się – szepnął ten z lewej strony.

Jednak jeden się odważył. Wszedł na ogrodzenie. Kolega podbiegł do niego, złapał go za kurtkę i wycedził:

– Nie niszcz, złaź.

– Bo co...uje!!! Co mi zrobicie!!! – wydierał mu się nad głową.

– Bo cię zrzuć i nogi połamiesz.

O dziwo posłuchał. Tłum jednak zatrzymał się i skandował w naszą stronę: je-b.ć ka-to-li!!! A potem inne hasła: sku.-w.-syny!, ..u-je koś-cie-lne!, na-zio-le za-j.-b.-my was! To jest wo-jna! Re-wo-lucja!!!

Jedna z tłumu podbiegła do ogrodzenia i wymachując racą wykrzykiwała w naszym kierunku: – Tchórze, no chodźcie cw..e, odwagi wam brak?! U klechów się chowacie?! Klerykalne sługusy!

– Coś się stało? – krzyknął za mną kolega.

– Do klopa muszę. – odpowiedziałem i pobiegłem dalej.

Ale tu nie było żadnych krzaków. W świątyni ubikacji też nie ma. Biegłem wzdłuż ogrodzenia,



Drgnąłem, miałem ochotę rozpłaszczyć ją jak covid, ale kolega mnie powstrzymał:

– Zostaw, to prowokatorka. Im o to chodzi żeby była burda.

Do pozostałych zaś krzyknął:

– Nie dajcie się sprowokować!

Wszystkie wykrzykiwane hasła zlewały się w jeden wielki wrzask. Co bardziej krewcy wymachiwali nam pięściami, szarpali za bramę, ale żaden nie próbował wchodzić na ogrodzenie. Ujadali tylko z daleka jak wściekłe psy. Część protestujących próbowała ich uspokoić, ale niewiele to dawało. My staliśmy tak zagryzając wargi, aby nie dać się ponieść emocjom. Wreszcie poczułem, że muszę odejść. Odszedłem ze swojego stanowiska.

musiałem wydostać się na zewnątrz, ale najlepiej żeby mnie ten rewolucyjny tłum nie widział. Znalazłem miejsce przy drzewie, przelałem przez parkan. Uf, tu za parkanem już można – pomyślałem z ulgą.

Usłyszałem za sobą śmiech.

– Olać kler! – wykrzyknęło kilku śmiejących się.

– Przypiliło mnie, nie mogłem wytrzymać – próbowałem się tłumaczyć.

– Brawo!!! – krzyknęli łapiąc mnie za ramię i prowadząc do tłumu – Patrzcie, ten dobrze zrobił, olał klechów.

– Brawo! – krzyczeli inni – To jest bohater, nie bał się nazioli! Wyjął futasa i ich po prostu olał!

Tylko tego mi brakowało, zostać bohaterem tych, przed którymi broniłem przybytku.

– Zaraz! – krzyknął jeden z nich, ten który próbował przejść przez ogrodzenie – Ja go poznaję, przecież on jest od nich.

– Prowokator! – zakrzyknęli inni szarpając mnie.

W jednej chwili z bohatera stałem się ich wrogiem.

– Stójcie! – ktoś zasłonił mnie stając w mojej obronie – To nie on, ja go znam, tamten to jego brat!

– Aaa no tak – uspokojony tłum pokiwał z politowaniem – Jak Kurscy, jeden porządny, drugi cham.

Przyjrzałem się swojemu obrońcy:

– Stach? Stach, co ty tu robisz?

– Ratuję ci tyłek.

– Stach, ale to nie jest twoja bajka. – szepnąłem do niego.

– Twoja też nie – odszepnął.

Nagle podszedł do nas gość w kurtce, spod której wystawała długa czarna suknia.

– Hej – kiwnął na nas.

– Margot? – zdziwił się Staś.

– Jaki tam Margot – wyjął spod kurtki mały wiklinowy talerzyk i podsunął nam pod nos – Na tacę zbieram.

– Książd wikary? – nie mogłem uwierzyć.

– Ciii – i dodał szeptem – Coraz mniej ludzi do kościoła chodzi a to jedyna okazja żeby coś na tacę zebrać.

– Patrzcie klecha! – ktoś krzyknął wskazując wikarego a inni zaraz zakrzyknęli – Won!!!

Ale wikary odważnie stanął:

– Co won? Co won!? I nie zwykły klecha tylko klecha gender! Gender wam się nie podoba?

Tłum zamilkł na chwilę patrząc z niedowierzaniem na wikarego.

– Suknię ma, to możliwe – odezwał się jeden z tłumu.

A książd jak gdyby nigdy nic ruszył z tacą w tłum ze słowami:

– Co łaska, co łaska.

I o dziwo ludzie wyskubywali ostatnie monety z zakamarków swoich kieszeni i wrzucali do tacki a książd za każdy razem odpowiadał:

– Bóg zapłać, Bóg zapłać.

A my ze Stachem spojrzeliśmy to na nich, to na siebie i poszliśmy sobie już do domu – nic tu po nas, żadnej wojny nie będzie.

Komentować można na:

<http://piorkiemtomkas.blogspot.com>

Do trzech razy sztuka - czyli spotkanie ze Sławomirem Zygmuntem

23 października, z zachowaniem pełnych rygorów sanitarnych, odbyło się dwukrotnie przekładane spotkanie ze Sławomirem Zygmuntem.

Pretekstem do spotkania była promocja książki Sławomira Zygmunta – „Anna oraz inne klubowe opowiadki” oraz promocja ostatniej płyty naszego Gościa – „Wódeczko, wódeczko”, gdzie autorem tekstów czternastu z piętnastu utworów jest Antoni Muracki. Autor tekstów zaszczylił nasze spotkanie i kibicował Artyście. Sławomir Zygmunt grał, śpiewał i opowiadał, a w odnowionej sali Przystanku Pruszków unosił się duch starych „Hybryd”.

Spotkanie uwiecznił Tomasz Malczyk z Głosu Pruszkowa.

Grzegorz Zegadło



List do redakcji



Mój Syn od pół roku pracuje zdalnie, ale nie zapomina o swojej kondycji, biega ok 5. km dziennie i ćwiczy zarówno w domu jak i poza nim. W pewnym momencie poczuł się

kiepsko więc skontaktował się z lekarzem online. Ten po wysłuchaniu objawów przepisał antybiotyki, który też nie pomógł. W tej sytuacji postanowił zawiadomić sanepid, ale się nie udało, bo nikt nie podnosił słuchawki. Wobec tego pojechał i prywatnie zbadał się na obecność koronawirusa za co zapłacił 500 zł. Po trzech dniach okazało się, że jest pozytywny, ale nadal nie miał kontaktu z żadnym lekarzem ani szpitalem. Po kilku dniach poczuł się lepiej, gorączka ustąpiła. Chciał zrobić kolejne badanie czy jest już zdrowy, ale i to okazało się niewykonalne. Jednak udało mu się skontaktować z lekarzem rodzinnym, który dał mu zaświadczenie, że jest zdrowy. Nie mniej jednak w niedzielę 17-go października mieli w domu kontrolę policji czy są obecni wszyscy domownicy. Oto przykład jak wygląda życie statystycznej rodziny w dobie pandemii.

Pruszków, listopad 2020

Zdzisław Majewski



Prof. Andrzej Targowski - prezes PZT (1971-1972), Honorowy Prezes Stowarzyszenia PESEL, Honorowy Prezes Stowarzyszenia Dzieci Powstania 1944
Foto - autor

Równo 100 lat temu Jadzia Jędrzejowska (1912-1980) już grała w tenisa, ponieważ jak twierdziła w swojej książce „urodziłam się na korcie”. Także w 1921 r. istniał już Polski Związek Tenisowy. Nawiasem mówiąc, w 1971 r. gdy organizowałem jubileusz 50-lecia PZT, nie wiedziałem, że mogę „dociągnąć” do setki.

Wielki talent raz na 25 lat

W Polsce wielki talent tenisowy „rodzi się” mniej więcej co 25 lat. W latach 1930-tych i po wojnie dominowała Jadwiga Jędrzejowska, ale wkrótce dołączył do niej Władysław Skonecki (1920-1983), który w latach 1940-50 wygrał turnieje w Budapeszcie, Monte Carlo, mistrzostwo Wlk. Brytanii i Zachodniego Berlina to wtedy, kiedy uciekł z PRL. Po powrocie do kraju w meczach Pucharu Daviesa wygrywał na Legii z „każdym”. W sumie rozegrał ok. 600 meczów, z których 400 wygrał (67%). Potem w latach 1970 zaczął brylować Wojciech Fibak (1952-), który był przez kilka lat najlepszym deblistą świata (48 wygranych turniejów) a w singlu wszedł do bardzo „ciasnej” 13-tki (1977). W sumie wygranych 15 turniejów. Potem zapanował okres Agnieszki Radwańskiej (1989-), która weszła do finału Wimbledonu i wygrała na koniec sezonu turniej Masters, plasując się na drugim miejscu w świecie. Teraz „królowa umarła, niech żyje nowa królowa” Iga Świątek (2001-), która jako jedyna z rodaków w historii wygrała szlemowy turniej French Open w 2020. Wygrywa dzięki strategii dobrego boksera, „broni się przed ciosami i uderza tam, gdzie przeciwnik odkrywa się”. Podobną strategię stosował mistrz bitwy Napoleon Bonaparte. Tej oczywistej strategii nie widziałem ostatnio u naszych zawodniczek. Grają „pipszczotka na raketę na środek kortu” jakby grały z trenerem i czekają na błąd przeciwniczki. Natomiast Iga była dzielna i brawurowa, a jak mówił Ignacy Mościcki owe cechy są najpiękniejszym przejawem życia. I dlatego tak podobna nam się gra i sylwetka Igi w Paryżu.

Nasz tenis teraz i przed wojną

Sport obecny trudno porównywać z tenisem przedwojennym czy w PRL. Przed wojną Jadzia Jędrzejowska była bardzo niezamożną tenisistką, nie miała żadnego sponsora ani sztabu szkoleniowego. Zaczynała od zbierania piłek zamożnym graczom. Mimo takiego początku była trzy razy w finale French Open i wygrała go w debla (tym samym roku była w obu finałach, Iga była omal). Była także w finale Wimbledonu, gdzie w trzecim secie prowadziła już 4-1 i wygrała piłkę gemową na 5-1, ale Amerykanka Dorothy Round za-

O Idze Świątek i jej poprzednikach



Władysław Skonecki miał świetną technikę gry, przyjemnie było patrzeć, jak gra, dzisiaj Hubert Hurkacz powinien uczyć się od niego jak grać woleja i zginać nogi przy uderzeniu



Tadeusz Nowicki i Wojtek Fibak mieli różne plany co do życia

protestowała, że sędzia uznał jej piłkę za autową po stronie Jadzi. Wówczas sędzia spytał się Polki „jaka była piłka?”. Jadzia odpowiedziała, że „dobra”. Amerykanka wygrała gema, set i mecz. A gdyby było 5-1 i nie było przerwy na dyskusowanie jaka była piłka, to

by i wygrała mistrzostwo. Potem ktoś powiedział jej „Jadźka, ale tyś głupia, dlaczego nie powiedziałaś, że był aut, skoro był aut”. A ona na to „nie chciałam by mi powiedziano, że wygrałam przy zielonym stoliku”. W czasie wojny Król Szwecji uzyskał zgodę u Niemców

na wyjazd Jadzi do Szwecji, aby z nim grała. Ale ona odmówiła, „moje miejsce jest z rodakami”. Iga gra podobnie do niej. Jadzia miała silny forehand drive, czyli jak dzisiaj mówimy topspin, który rozrzucał przeciwniczki po korcie a potem kończyła świetnym płaskim skrótem. Jadwiga Jędrzejowska swój ostatni tytuł mistrzyni Polski zdobyła w 1961 r., kiedy miała 49 lat. W 1955 r. zdobyła mistrzostwo w Poznaniu, gdzie i ja startowałem („wybijający się junior”) ale przegrałem na kortach AZS po prawie 4,5 godzinach gry w słońcu w pierwszej rundzie.

Prócz Jadzi Jędrzejowskiej przed wojną i po wojnie mieliśmy świetnych tenisistów jak Maks Stolarow (1908-1965), bracia Ignacy (1911-2000) i Ksawery (1919-1985) Tłoczyński (powstańcy warszawscy), Kazimierz Tarłowski (1915-1943 zamordowany w Oświęcimiu), dobrze zapowiadający się junior Bohdan Tomaszewski (1921-2015), Józef Hebda (1906-1975), czy Zbyszek „Kuluś” Bełdowski (1915-1943), obaj uczyli mnie zawodniczego tenisa. Po wojnie dołączył do nich Władysław Skonecki, Józef Piątek (1922-2005),

Andrzej Licis (1932-, „uciekł” do Francji) i Wiesiek Gąsiorek (1936-2002, miał ówczesny światowy rekord meczu - 126 gemów w przegranym meczu z Rogerem Taylorem (pokonał Rod Lavera) na drewnianym korcie w Hali Gwardii w 1966 r.), Jan Radzio (1931-bd) grający pod końcową linię z dokładnością rolexa, oraz Włodzimierz Olejniszyn (bd) ze światowym „szlajsem” (podcinana od dołu piłka) z obu stron i inni.

Późne lata PRL

W PRL mieliśmy tylko 700 kortów ziemnych, które wymagały kosztownej konserwacji. Tenis nie był wówczas sportem olimpijskim, więc nie miał dobrego finansowania. Ponadto był uznany za sport elitarny a w praktyce w Warszawie był uprawiany przez tzw. „czarną reakcję”. Były wówczas dwa wentyle zachodnie w Polsce. Jazz w Katakumbach organizowany przez Leopolda Tyrmandę, któremu w tym pomagałem, ponieważ lubił grać ze mną na Agrykoli a potem nasza sekcja tenisowa Polonii organizowała owe koncerty w baraku obok kortu na ul. Emilii Plater, a ja w pudełkach tekturowych po czeskich piłkach Fatra wynosiłem gotówkę z pełnej sali, aby nas nie okradli. Organizowano mecze międzynarodowe na Legii, gdzie 4000 miejsc było wykupionych na pniu. A co najważniejsze liczono po „angielsku”. Potem my juniorzy też liczyliśmy na polskich turniejach po angielsku. I tak nam już zostało do dzisiaj.

W 1971 r. Tadeusz Nowicki (1946-) doszedł aż do 4 rundy French Open (przegrał ze zwyciężcą Ilią Nastasze, późniejszy nr 1 w świecie) i dostał premię 800 dol. Przyszedł do mnie (prezesa PZT) i chciał je zwrócić, bo był amatorem. Powiedziałem „Tadziu, uciekaj i nic nie mów nikomu”. Kupił sobie potem używaną Zastawę 1100. Wygrał międzynarodowe mistrzostwo Węgier w Budapeszcie ze świetnym Andreaszem Gulyasem, czołowym tenisistą Europy, przy sprzeciwie na wyjazd Zarządu PZT, który chciał, by wygrał „Sopot”, ponieważ „dobrze grał”. Jeśli tak, to niech wygra „Budapeszt”, powiedziałem, gdzie panował „socjalizm z gulaszem” i stać ich było na zaproszenie dobrych zawodników. Do Sopotu przyjeżdżali nieznani tenisiści z NRD i ZSRR. Do nas żaden dobry tenisista nie chciał przyjeżdżać, ponieważ nie płaciliśmy nagród. Wprawdzie red. Andrzej Roman radził byśmy w nagrodę dali np. 10 świetnych aparatów fotograficznych Execta Varex (Zeiss) z NRD, ale nie mieliśmy w ogóle pieniędzy, poza zakupieniem pucharu kryształowego



Na zdjęciach Jadwiga Jędrzejowska już 85 lat temu grała w Paryżu forhand topspinem (widać to po trzymaniu rakiety) jak dzisiaj gra się, a backand grała ostrym i dynamicznym szlajsem

i papierowych dyplomów. Nowicki doszedł do finału, przegrał dwa sety i w trzecim przegrywał, publiczność zaczęła opuszczać stadion, ale ocknął się i wygrał mecz. W 1973 r. w drodze do półfinału w Monte Carlo pokonał (później osławionego pięciokrotnego mistrza Wimbledonu) Björn Borga. Umiał świetnie i ładnie grać.

Dzisiaj niech młode przyszłe gwiazdy tenisa nie narzekają na trudne warunki rozwojowe, po zapoznaniu się z warunkami uprawiania tenisa w PRL. Dam wymowny przykład: Szwajcarzy zaprosili naszych tenisistów (Nowicki, Rybarczyk i Niedźwiecki) na kilka turniejów i pokrywali koszty. Po paru turniejach dzwoni do mnie chyba Tadeusz Nowicki, że nie mają za co jeść w dniach między turniejami. Wygrywają turnieje, ale nie widzą wygranych nagród i ich zapasy i gotówka z domu skończyła się. Natychmiast zatelefonowałem do szwajcarskiego prezesa (zapewne milionera), który zdziwił się, że Polacy nie mają pieniędzy. Oni planowali wypłacić nagrody po zakończeniu wszystkich turniejów a jedzenie i spanie gwarantowali w dniach turniejowych. Natychmiast wypłacono naszym należne nagrody i nie musieli głodować. Jak nasz junior, który w 1964 r. wziął udział we French Open. Byłem zbiegiem okoliczności wtedy w Paryżu, spytałem się, dlaczego przegrałeś? A bo nie zjadłem śniadania. Oszczędzał, aby kupić sobie pewnie nylonową białą koszulę, jakie wówczas były popularne. Podobna sytuacja była z wyjazdem juniorów na zaproszenie Belgów. Przyjechali dzień wcześniej, ale hotel i wyżywienie było zapewnione od dnia pierwszego turnieju. Co robić? Szczęśliwie kierownik naszej drużyny działacz z klubu „Warszawianka” kol. Marian Ziętański zadzwonił do kolegi z obozu koncentracyjnego, który zaopiekował się naszą tenisową młodzieżą. Mamy grać mecz Davies Cup-owy z Monte Carlo a pierwsza drużyna odmawia, ponieważ „muszą” wyjechać na turniej do Libanu. Wszak płacili pod stołem po 500 dolarów, co według aktualnej wartości równa się ok. 3000 dolarów.

Zawodnicy biednych krajów mają inne motywacje
Zachodzi pytanie czy w biednym kraju można

grać wielki tenis? We Europie Wschodniej jakoś to nie wychodziło. Ale w Ameryce Łacińskiej, jak np. w Argentynie, Chile czy w Kolumbii mają świetne wyniki, ponieważ tenis jest możliwością wydobycia się z pętli niedostatku. Po upadku Bloku Sowieckiego tenisiści z tych krajów wiodą prym w światowych rankingach. Np. w 4-osobowym półfinale kobiet we French Open 2020 były cztery Słowianki: Polka, Czeszka, „Ukrainka” z Argentyny i „Rosjanka” z USA. Inny przykład: Serbowie i Chorwaci oraz emigranci z byłej Jugosławii w Kanadzie mają świetnych graczy, a po kilku Czeszek i Słowaczek błyszczy w każdym turnieju. Dwie Polki wybrały niestety Danię (K. Woźniacki) i Niemcy A. Kerber). Był czas, że i Rosjanki dominowały z Maryją Szarapową na czele. Teraz Ukrainki grają lepiej od nich a Białorusinka Viktoria Azarenka jeszcze się trzyma.

Jaką ma wartość wygranie szlemowego French Open? Otóż ma dużą, bo jest po Wimbledonie turniejem z najdłuższą tradycją i gra się na ziemnych kortach. Na takiej nawierzchni wygranie punktu trzeba „skonstruować”. Nie da się grać tylko na siłę i instynkt jak na kortach twardych. Tu w zwolnionym tempie daje o sobie znać, posiadana albo jej brak, technika. Ktoś ma z nią na bakier nie ma szans w Paryżu. Tenis uprawia ok. 60 milionów ludzi na świecie. Tyle samo co golf, ale 3,5 razy mniej od liczby uprawiających badminton. Ale w odróżnieniu od tych sportów tenis jest grą umysłową połączoną z dużym wysiłkiem fizycznym. Po meczu bokserskim i biegu 3000 m z przeszkodami mecz tenisowy jest na 3-cim miejscu pod względem koniecznego wysiłku fizycznego. Jest to gra indywidualna i nie można „przeczekać” zmęczenia jak w grach zespołowych. Nie można poczekać aż piłka się poturla do gracza, trzeba ją uderzyć z pierwszego kozła albo woleja. Poza tym jest trudną technicznie, po 3 latach dopiero zaczyna się trafiać dobrze w piłkę, po 5 zaczyna się mieć przyjemność z gry o ile ma się dobrego partnera/partnerkę. I to zniechęca wielu początkujących, zwłaszcza młodych wychowanych na błyskawicznych grach komputerowych.

Natomiast tenis ma wiele zalet. Uczy wytrzymałości, dbania o ulepszenie techniki w pracy nad sobą, gra się do ostatniej piłki, szanuje się lepszego gracza, bo dzięki niemu/jej można czegoś się więcej w tenisie nauczyć. Dobry gracz woli zawsze grać z lepszym graczem. Tenis uczy, jak przegrywać i gratulować przeciwnikowi, co potem łagodzi konflikty w pracy i rodzinie. Tenis to nie tylko granie, ale również czynna obecność w środowisku, zaprzyjaźnienie się z innymi graczami, rozwijanie znajomości, które rozwijają naszą osobowość i stwarzają nowe możliwości dzięki nowym i wartościowym kontak-

tom. Masz kłopoty? Zagraj w tenisa i zapomnij o nich. Miej odskocznice od zmagania życia. Przynosi także wzruszenia jakie ostatnio przysporzyła nam Iga, której sukces w Paryżu wycisnął niejednej osobie łezkę w oku. W tym i moim.

Czy obecni polscy tenisiści-milionerzy nie mogliby ufundować Hall of Fame (Salę Sławy), gdzie by 100 letnia historia polskiego tenisa i ich ostatnie dokonania w postaci przekazanych pucharów i dyplomów inspirowały ich następców. Ich pozytywna odpowiedź potwierdzi ich wielkość i poza kortami.



Agnieszka Radwańska miała swe unikalne uderzenie ale Iga Świątek „wstała z kolan” i z furią podbiła Paryż w 2020





POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Operator koparko-ładowarki** - wykształcenie zasadnicze zawodowe. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1585.*
2. **Elektromonter liczników energii elektrycznej** - wykształcenie niewymagane. Praca w powiecie pruszkowskim, grodziskim i warszawskim zachodnim. *Oferta nr 1586.*
3. **Pracownik fizyczny** - wykształcenie niewymagane. Mile widziane doświadczenie na podobnym stanowisku. Praca w Kajetanach. *Oferta nr 1589.*
4. **Magazynier/archiwista** - wykształcenie podstawowe lub średnie. Mile widziany kurs archiwisty. Praca w Sokołowie. *Oferta nr 1601.*
5. **Ślusarz** - wykształcenie zasadnicze zawodowe. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1606.*
6. **Rzeczoznawca majątkowy** - wykształcenie wyższe. Znajomość arkusza kalkulacyjnego oraz wyceny nieruchomości. Praca w Piastowie. *Oferta nr 1628.*
7. **Tokarz/frezer** - wykształcenie zasadnicze zawodowe. Trzy letni staż pracy w zawodzie. Praca w Piastowie. *Oferta nr 1650.*
8. **Pracownik socjalny** - wykształcenie wyższe. Praca w Nadarzynie. *Oferta nr 1709.*
9. **Sprzedawca** - wykształcenie - średnie. Biegła znajomość obsługi komputera. Mile widziane obeznanie z produktami branży elektronicznej. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1714.*
10. **Specjalista ds. księgowości** - wykształcenie średnie. Mile widziana znajomość przepisów o finansach publicznych. Biegła obsługa komputera. Pięcioletni staż pracy na podobnym stanowisku. Praca w Piastowie. *Oferta nr 1716.*

SPÓŁKA O PROFILU INŻYNIERYJNO - BUDOWLANYM DZIAŁAJĄCA W SEKTORZE ENERGETYCZNYM POSZUKUJE NA STANOWISKO SPAWACZA, MONTERA, OPERATORA

SPAWACZ:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, prace eksploatacyjne związane z procesem spawania, sporządzanie dokumentacji z wykonywanych prac.

Poszukiwane kompetencje:

- wykształcenie minimum zasadnicze zawodowe,
- około 3-letnie doświadczenie w pracy o podobnym zakresie obowiązków, umiejętność wykonania połączeń spawanych w stali,
- uprawnienia spawalnicze – metoda 141 (spawanie doczołowe rur),
- świadectwo kwalifikacyjne w zakresie eksploatacji gr. 3 (E3)
- atutem będzie prawo jazdy kategorii B.

MONTER, OPERATOR:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, przebudową zewnętrznych sieci wodociągowych.

Poszukiwane kompetencje:

- uprawnienia zgrzewacza,
- uprawnienia operatora koparki jednoznaczyniowej,
- prawo jazdy kat. B+E.

Miejsce pracy: Warszawa Ursus

Uprzejmie informujemy, że skontaktujemy się tylko z wybranymi kandydatami.

Osoby zainteresowane prosimy o przesyłanie aplikacji na adres: kancelaria@tgplus.pl

Prosimy o zamieszczenie klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych dla realizacji procesu rekrutacji zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997r. o ochronie danych osobowych, Dz. U. nr 133 poz.883



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głosu Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, Feridun Erol, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Tomasz Małczyk, Leszek Kozusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Marek Strójwąg, Michał Kaleta. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Ożarów Mazowiecki, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Reguły, Tworki i Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel./fax: (022) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione.
Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa
ul. Zdrojowa 36

tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl

KONSERWATOR DZIEŁ SZTUKI
Bożena Woźniakiewicz, artysta plastyk



Malarstwo
Rzeźba
Kompleksowa konserwacja
obiektów sakralnych

Nadarzyn, ul. Modrzewiowa 29,
www.bmw-art.eu, tel.: +48 607 755 405

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

Miejsce na Twoją reklamę

SoftBook
PROFESSIONAL
OPROGRAMOWANIE

SOFTBOOK
oprogramowanie
graficzne i biurowe
SPRZEDAŻ - SKUP - POMOC TECHNICZNA
TEL.: +48 573 197 452

**FUNDACJA
SOKRATES**

NFZ
Fundacja Nadzoru

Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej „SOKRATES”
Hospicjum Domowe w Pruszkowie
+48 22 415 00 20
+48 602 432 184
biuro@hospicjumsokrates.pl
Al. Armii Krajowej 2/4
05-800 Pruszków

Sokrates
HOSPICJUM DOMOWE

Fundacja Sokrates została zarejestrowana w marcu 2017 r. przez Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy

Biuro reklamy

Głosu Pruszkowa

oraz portalu **www.gpr24.pl**

pon.-pt. godz. 10-18
tel.: (22) 758 11 10
mobil: +48 604 194 054
redakcja@gpr24.pl

